

LIST PASTERSKI.

ROMUALD JAŁBRZYKOWSKI

Z Miłosierdzia Bożego i Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup - Metropolita Wileński.

Wielebnemu Duchowieństwu i Ukochanym w Chrystusie Archidiecezjanom Wileńskim

POZDROWIENIE W PANU.

Doroczne uroczystości najchętniej obchodzimy w otoczeniu najbliższych sercu naszemu, w kółku przyjaciół, krewnych. Gdy warunki życiowe na to nam nie pozwalają, staramy się przynajmniej o łączność duchową z ukochanymi i tę naszą łączność zaznaczamy przez pismo, listy.

Ukochani moi w Chrystusie! Taką potrzebę serca i ja odczuwam wobec dorocznych Uroczystości, które obecnie obchodzimy. Wszak, z Woli Bożej i z rozporządzenia Stolicy Apostolskiej został zadzierzgnięty pomiędzy nami węzeł pokrewieństwa duchowego, łącznia najściślej przyjacieli i zyczliwości, których wyraźnie i wielokrotnie zaznałem podczas krótkiego wśród Was pobytu.

Z wielkim upragnieniem serca śpieszę do Was wszystkich bez wyjątku, Ukochani, na tę tradycyjną wileńską, aby potać się opłatkiem, na Uroczystość Bożego Narodzenia i Nowego Roku, pragnę zajrzeć do wszystkich ognisk domowych, zarówno tych — w bogatych pałacach, jak i tych — w najuboższych chatkach, pragnę być z Wami, aby dzielić Wasz los, radość i smutek, a wszystkim z głębi serca pasterskiego złożyć przyjacielskie życzenia, aby te Święta dla wszystkich były prawdziwie wesołe w Panu, aby nas uświęciły i zbliżyły do Boga, aby Boski i Najukochańszy nasz Zbawiciel pobłogosławił całą naszą krainę i jej mieszkańcom na Rok Nowy, na dalszą pracę, w dalszych wysiłkach, aby nie było wśród nas waśni i nienawiści, zatańskich intryg i oszczerstw, narzekan i potępienych swarów, ale wszędzie panował duch jedności i zgody, duch radości i wesela w Panu, duch bratniej czynnej miłości, która jest podstawą nauki i doskonałości chrześcijańskiej. „*A nad to wszystko miejcie miłość, która jest zawiązką pokoju*” 2) „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali. Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość między wami będzie*” 3). Na potrzebę tej wzajemnej czynnej miłości bliźniego chcę zwrócić Waszą szczególną uwagę, a pragnę aby zamiary moje należały do zrozumienia.

Zyczymy sobie wzajemnie „Wesołych Świąt”, ale gdybyśmy poprzestali na samych tylko słowach, te Święta dla wielu nie byłyby wesołe. Nie może być nawet mowy o weselu u tych, komu głód, niedostatek do kucza, kto nie ma ciepłego ubrania, kto nie ma czem ogrzać swego mieszkania wśród dokuczliwego mrozu, kto choroba złożony, nie ma za co się leczyć, a w dodatku musi patrzeć na wygłodzone wymizerowane swe dzieci. Chociaż nawet w najpomyślniejszych czasach wszędzie bywali biedni potrzebujący wsparcia, w szczególności jednak sposób odczuwa się skutki zniszczenia wojny światowej teraz na przestrzeni archidiecezji wileńskiej, gdzie gleba mniej urodzajna i prawie cała poryta okopami, wyjąłowana, gdzie ludność nie ma stałych zarobków.

Wszyscy to widzimy, że czasy dla wielu bardzo trudne do przetrwania, ale tylko nieliczne jednostki te niedole bliźnich odczuwają. Zabieg jednostek ztemu zapobiedz nie są w stanie, gdy ogół społeczeństwa będzie obojętny lub będzie powtarzać w zwątpieniu: „*kto tam poradzi takiej biedzie*”. Zdaje mi się, że słusznie moglibyśmy do siebie zastosować w parafrazie słowa poety:

„A ja myślę, że... duży byłby już mogli mieć,

I no tylko nie chcemy chcieć”.

Wyspiałski.

Chcimy więc wszyscy szczerze dopomóc bliźniemu w niedoli, a wspólnymi siłami dokonywać wiele.

Boski nasz Zbawiciel, który po to przyszedł na ten świat, „*abyśmy żyli w miłości i obficie miłości*” w krótkich i dobitnych słowach wskazuje, kto ma okazywać pomoc biednym. Gdy razu pewnego liczne rzesze ludu przez cały dzień słuchały nauk Chrystusowych na pustyni, a nie miały posiłku, apostołowie litują się nad nimi i mówią do Chrystusa: „*Rozpuść ich, aby szedli do bliskich wsi i miasteczek kupić sobie pokarmów, którzy jedli. A odpowiadając rzekł im: Dajcie im żyć*” 4).

Niech te słowa Zbawiciela „*Dajcie im żyć*”, utkwiają mocno w naszej pamięci, niech znajdują odzwierciedlenie w naszym sercu, niech będą dla nas drogowskazem na dalszą pracę w tym nowym roku życia naszego. „*Dajcie im żyć*” — w osobie apostołów do nas wszystkich skierowane słowa — to nie rada tylko, ale wyraźny rozkaz, jak ten o miłości bliźniego: „*abyście się społecznie miłowali*” 5). A więc wszyscy bez wyjątku, którzy możemy, tem, co mamy, podzielnym się z potrzebującymi pomocy i w czasie uczyć wigilijnej i w czasie Świąt i w tym Nowym Roku, niech każdy zamożniejszy pomoże jednej rodzinie ubogiej, jednej osobie, aby nie było wśród nas smutnych i głodnych i aby się wszyscy mogli wese-

lić w Panu i w duchu Jego miłości. Niech ta pomoc bliźniemu nie będzie z naszej strony tylko odświeżającym odruchem chwilowym, jednorazowym, ale niech będzie stałym na-

kazem i stałą potrzebą duszy naszej. Niech ta pomoc bliźniemu nie będzie z naszej strony tylko odświeżającym odruchem chwilowym, jednorazowym, ale niech będzie stałym na-

nej lub deszczu. Przykro nam, bo na wsparcie bynajmniej nie zasługujemy, ale to nas nie uwalnia od obowiązku pomocy prawdziwie potrzebującym. Wprawdzie trafiają się często zebrawcy zawodowi, wódcęgi, którzy

prosić o pomoc. Wprawdzie trafiają się często zebrawcy zawodowi, wódcęgi, którzy

Pomoc ta powinna być zorganizowana przez miejscowe społeczeństwo, bez którego współdziału Władze państwowe, jak Ministerstwo Opieki Społecznej, pomoce samorządowe i różne dekryty sprawy te całkowicie załatwić nie są w możności. Dowodem tego bogate kulturalne kraje, jak Anglja, Ameryka. Nie rozwiązują sprawy systematycznie społeczno-polityczne, którym brak podstawy religijnej, jak socjalizm i komunizm. Dowodem tego namacalnym Rosja bolszewicka.

Jedynie tylko system Chrystusowy, oparty na wykonywaniu nakazu „*dajcie im żyć*”, sprawę skutecznie rozwiązać może.

Do zastosowania tego systemu Chrystusowego wzywam Was wszystkich, Ukochani moi, a wzywam w imię miłości Boga, w imię dobra całego kraju, w imię wrodzonych uczuć ludzkich. Przyczynmy się wszyscy do usunięcia upokarzającej zebrawiny ulicznej. Niech to będzie hasłem i programem w dalszym naszym życiu. Niech się nikt od tego obowiązku nie usuwa, a każdy niech go spełni w miarę możliwości. Pan czy sługa, profesor, nauczyciel czy student, urzędnik czy rzemieślnik, przemysłowiec czy robotnik, mężczyzna czy kobieta — wszyscy sami się opodatkujmy dobrowolnie na rzecz ubogich i czynem zbożnym okażmy współczucie bliźnim w ich niedoli. Ukochana Młodzieży i Działwo szkolna! Nd najmłodszych dni waszych starajcie się pomagać biedniejszym od Was z tego, co otrzymaliście na łaskę do swego rozporządzenia, szukajcie szczęścia dla siebie przez dopomaganie do szczęścia bliźnim. Zbierajcie się wszyscy do tego dzieła na podstawie swych, dobrze obmyślonych, organizacji. Zakładajcie po miastach i miasteczkach w każdej parafii już to Towarzystwa Dobroczynności, już to Konferencje św. Wincentego a Paulo, już to Komitety Doraźnej Pomocy dla biednych, co odpowiedniejsze okaże się w tej miejscowości.

Zakładajcie choćby w każdej parafii przytulki dla kalek i sierot lub domy szpitalne.

Niech każda parafia, względnie gmina, przez jedną z takich instytucji, do której ogół będzie składał co miesiąc stałe swe ofiary, zaopiekuje się całkowicie swymi biednymi, a wtedy będzie można przeprowadzić uchwały na zebraniach gminnych o zakazie zebrawiny po domach i ulicach, pod kościołami.

Zwykle w budżetach gminnych corocznie są uwzględniane pewne sumy z podatków na pomoc dla ubogich. Gdy będą zorganizowane instytucje ratunkowe, to sumy z pewnością będą powiększone znacznie, a z pewnością i Władze państwowe udzielą zapomogi dobrze działającym organizacjom.

Urządzenie opieki stałej nad ubogimi po parafiach i gminach ułatwi zorganizowanie tejże opieki i pomocy po miastach, gdzie zwykle znacznie więcej jest potrzebujących wsparcia, a wspólny wysiłek przyczyni się z pewnością do dobra ogólnego i do zwycięstwa w walce z wyzyskiem zawodowych zebrawców i rozmaitych zwyrodniałych moralnie wódców, którzy w myśl dekretu o wódcęństwie z listopada r. b. będą skierowani przez władze bezpieczeństwa i porządku do pracy, a nawet ścigani sądownie, o ile zajdzie potrzeba.

Ukochani w Chrystusie! Rzucam te myśli w pałacę oddawna sprawie społecznej, aby zachęcić Was do niezłomnego wspólnego wysiłku, do wspólnego wykonania nakazu Chrystusowego: „*Dajcie im żyć*”. Wiem, że to sprawa trudna i odrazu doskonała nie da się załatwić, ale to z pewnością przy pomocy Bożej z czasem nastąpi. Tylko śmiało do czynu, do zwycięstwa!

Wszystkim ukochanym w Chrystusie Djecezanom przy tej okazji udzielam błogosławieństwa pasterskiego.

ROMUALD ARCYBISKUP.
Wileń, dn. 24 grudnia r. p. 1927.

Oto jedno z arcydzieł Rafała, mistrza i młodego malarstwa religijnego. Matka Boska podnosi zasłonę i przygląda się, miłości pełna, śpiącemu swemu Dzieciństwu.

Pod tym niesmiertelnym obrazem, tak przedziwnie owioniętym nastrojem wielkiej uroczystości Narodzenia Bożego, kładziemy serdeczne życzenia gwiazdkowe dla czytelników i przyjaciół „Słowa”.

Świąt wesołych, pogody ducha, niezlomnej wiary w świetlaną przyszłość Polski, pociech rodzinnych i materialnych powodzeń życiowych. W SZYSTKIM, którzy w jedności duchowej z nami przebyli, pełny różnorodnych wydarzeń i wrażeń, etap roczny od Świąt do Świąt! Daj nam, Boże, spotkać się przy opłatku wigilijnym znowu po roku w zdrowiu i weselu!

O propagandę pokoju.

Było to tak. Jeden z krakowskich publicystów wygłosił przed paroma tygodniami na zaproszenie tamtejszego kółka akademickiej młodzieży pacyfistycznej odczyt w uniwersytecie na temat, oczywiście, pokoju. Mianowicie o pokoju w doktrynie katolicyzmu i historii Kościoła. W parę dni po swym odczycie, gdy wracał do domu, zapoczął go na ulicy ubogi ubrany osobnik, z wyglądu robotnik, i grzesznie zapytał, czy jest on prelegentem owego odczytu na uniwersytecie. Otrzymałszy potwierdzającą odpowiedź, ów robotnik — jak się potem okazało kalfarz z zawodu — zadał naszym publicystom następujące pytanie:

— Czy może mnie pan objaśnić, dlaczego mówiąc o katolickim pacyfizmie w Polsce, nie wspominał pan nic o Staszcu i Cieszkowskim, z których jeden był przeciw księdzem a drugi wierzącym katolikiem?

Dalsza część rozmowy — zresztą niezmiernie ciekawa — nie tu nas nie obchodzi. Obchodzi nas tylko fakt, że prosty robotnik, kalfarz, zajmował się zagadnieniem pokoju i zdradzał wcale przyzwyczajoną znajomość literatury pacyfistycznej: bo ręczę, że nie wielu ludzi nawet z uniwersyteckim wykształceniem wiedzą w Polsce o tem, że Staszic i Cieszkowski zajmowali się już kwestjami pokoju i zgody między narodami.

Całe to powyższe zdarzenie — wzięte prosto z życia i najzupełniej

z tego myślącego człowieka. Coprawda jest ono oderwanym — lecz nie odosobnionym — faktem, ale jakże wymownym! jak dalekie otwierającym horyzonty na nastroje mas, na zainteresowania się duszy ludowej, na odczuwanie przez nią pewnych haseł! Przedewszystkiem wskazuje, jak pociągająca w sobie moc może mieć idea pokoju na psychikę warstw tak zwanych niższych i jaki wpływ na te psychikę wywierać by mogła, a może już wywiera i silniej niż to nawet przypuszczamy. Spytać by się o to trzeba w każdym razie nie nas, a innych... tych pracujących w masach i w których rękach znajduje się dziś operowanie idea pokoju. Spytać by się o to raczej należało rozmaitych lewicowców, radykałów, postępowców...

Uderzyć bo też musi każdego, że idea pokoju tak mało sympatii wzbudza i powodzenia znajduje w sferach zachowawczych. A jednak — wydawałoby się — że one właśnie powinny być najsilniej zainteresowane w utrzymaniu pokoju i że one właśnie powinny być na czele ruchu zwalczającego wojnę. Są one bowiem temi, dla których istnienie pokoju jest najważniejsze, jak najważniejszem jest i uniknięcie wojny. Tylko trwanie pokoju gwarantuje sferom burżuazyjnym rzeczywiste utrzymanie ich dotychczasowego położenia i stanowiska, bogactwa i znaczenia. Tylko ewolucja pokojowa stosunków

Każda wojna musi nie chybnie odbić się przedewszystkiem na nich i ich o szkody najcięższe przypisać. Przykład ostatniej wojny z jej skutkami w dziedzinie własności, wystarczająco chyba za siebie mówi. Jeszcze jeden — drugi taki eksperyment a niestety — ostatnie nie do uniknięcia: następstwem wojny musi być rewolucja. Sowiety doskonale to rozumieją i dla tego w tajnych instrukcjach swych agitatorom kładą specjalną uwagę na szerzenie w masach narodowej i podniecanie wzajemnych nienawiści między państwami.

Niejednoby jeszcze na ten temat można powiedzieć a może by powiedzieć nawet należało i wyjaśnić jak zagadnienie pokoju jest dziś niezmiernie aktualnym — życiowym progiem — postulatem przyszłości naszej cywilizacji i naszego ustroju — jak zagadnienie pokoju międzynarodowego ściśle nie wiąże z problematami pokoju społecznego wewnątrz państw. Zaprawczaliby to nas tylko dzisiaj za daleko, do wymagałoby specjalnego omówienia. Wymagałoby ponadto udowodnienia, że idea pokoju jest czemś przyrodzoną naturze ludzkiej i nierozdzielnie z nią związaną, że idea pokoju jest odwieczną tradycją Kościoła i wynikającą z jego uniwersalistycznej

doktryny o jedności całego rodzaju ludzkiego, że, wreszcie, myśl o możliwości wykluczenia wojny ze stosunków między narodami nie jest żadną utopją... W jednym krótkim artykule dziennikarskim pomieścić tego wszystkiego niepodobna, zwłaszcza wobec wciąż panującej nieufności i podejrzliwości sfer zachowawczych — i dodajmy tu także katolickich — do wszelkich inicjatyw pacyfistycznych. Takie stanowisko jest rezultatem długiego nawyku do brania wogóle wszystkiego pod kątem widzenia zmechanizowanego przyzwyczajenia, ale jest także i następstwem pewnego atawizmu w środowiskach szlacheckich — atawistycznego przywiązania do ideałów żołnierskich. Tyłowiekowe chwalebne tradycje rycerskie szlachty wzdrzają się przed nowoczesnymi poglądami na kwestję wojny i pokoju...

zapominając może potrochu o tej przepaści, która istnieje między dawnym pojęciem służby żołnierskiej a dzisiejszym militarystycznym, zamieniającym państwo w jeden obóz wojenny, w istic piekielną maszynę wojenną. Zapomina się też dziś zupełnie, że instytut rycerstwa — zaszczycony przez Kościół na wielkim konarze pacyfizmu katolickiego — służył w pierwszej linii nie ideałom wojny, lecz ideałom pokoju i miał na celu zmniejszenie zła związanego z wojną, odebranie tej ostatniej jej antychrześcijańskich cech, zaś nadania zawodowi żołnierskiemu mianowicie obrony Prawa, Wiary i Sta-

1) Kolos 3. 14.

2) Jan 13. 34-35.

Fr. J. Jędrzejko

Od Bożego Narodzenia — do Bożego Narodzenia.

— Przegląd retrospektywny nie z łotu ptaka tylko z wygodnego fotelu. —

O tej właśnie porze, rok temu... jak myślał sięgnąć... mieliśmy jak dziś zime tylko, oho! nie tak surową; tak samo po dachach leżał śnieg, miejscami było na chodnikach niemulosemnie ślisko a miejscami były grudy i grudki zlodowaciałego śniegu, po których nogi zwiły się jak nieprzyjemniejąc, djabł w święconej wodzie... A i słońce wschodziło akuratnie jak temi dniami, 43 minuty po północy a zachodziło 8 minut przed trzecią. Było to bowiem punkt przesilenia dnia z nocą. Ze szczytu najdłuższego dnia — przed końcem czerwca, około św. Władysława — stoczyliśmy się aż na padół dnia najkrótszego...

Aż no i zaczęło przybywać dnia początkowo „na kurzą stopę”, że i najwrażliwszy człowiek nie spostrzegł, a potem coraz więcej, co raz więcej było tego dnia... Ze mój przyjaciel Jan Hopko wystawił coś zaraz po Nowym Roku nos na święte powietrze z podniesionego kołnierza, pociągając oboma dziurkami i rzekł: — Ku wiosnie idzie!

I rzeczywiście: szło ku wiosnie! I teraz, za kilka dni, zacznie ku wiosnie iść. Prawda, że jak na raku... ale słońce zaczyna coraz więcej ukazywać się, choć o minutę... i choć o parę groszy znośniejsze zaczyna być magistralne rachunki za elektryczność.

Co było akurat rok o tej porze? Przypomnijmy się z ręką na sercu. Zapomnieliśmy! Żadna kamfora nie ułatwia się tak szybko, jak czas z pamięci ludzkiej.

Nikt nie wie? Nie pamięta? Więc ja powiem.

Cała fatyga po państwa stronie będzie tylko: przytakiwać—albo wykrzykiwać: „Ach, jak nie się zmieniło!” Ktoby zaś przeciwnie zadumał się nad tym, jak dużo zmian zajęło może w ciągu jednego roku, ten oczywiście wcale odzywać się nie będzie. Tylko się zamyśli...

Od strony Litwy wiało wciąż i wiało ziem powietrzem.

Jakiś huzar litewski przekroczył granicę, dal siebie ujął i opowiadał, że cała ludność „po tamtej stronie kordonu” spodziwa się lada dzień ukazania się wojsk polskich maszerujących na Kowno! Gazety pośpieszyły tłustym drukiem podać do wiadomości publicznej ze zapanował na Litwie ogromnie trwożny nastrój.

Szaulsi otrzymali: niemieckie karabiny a w najbliższej okolicy Szwytwin i Muśnik aresztowano „na Gwiazdkę” pp. Koskę i Ruszczyca, Podbereskiego i Kaczyńskiego. Gazety wnet doniosły tłustym drukiem, że najwidoczniej „sytuacja w Kownie wciąż nie wyjaśniona”. Jedyną konkretną zdobyczą któregoś z dzienników była wiadomość otrzymana zia Melbourne i Rejkjawk, że prezydent Smetona odbył... konferencję z posłem włoskim. O czym, u licha, toczyła się rozmowa? O tem, dziennik przemilczał, nie chcąc wywoływać komplikacji międzynarodowych. Gdy jednak, zaraz nazajutrz podały wszystkie wileńskie gazety wiadomość, że p. Waldemaras odwiedził p. Krykszniautisa (o którym nie wiedział nawet redaktor „Przeglądu Wileńskiego”) a jednocześnie jakiś tajemniczy p. Mundukas odwiedził niemniej nikomu nie znanego p. Blagowiczusa — wileński korespondenci warszawskiego „Kurier Porannego” oraz krakowskiego „Kurier Codzienny” uważali za wskazane prosić telegraficznie o znaczną podwyżkę pensji miesięcznej bo zaczyna od strony Litwy zanosić się na coś zdecydowanie poważnego.

Jednocześnie rozeszła się po mieście pogłoska, że p. Iszora ma opuścić Wilno i objąć stanowisko starosty sejmisko-suwalskiego. W Ujeżdżalni na placu Orzeszkowej wciąż jeszcze stały wystawione na widok publiczny modele konkursowe pomników Mickiewicza i kipiał wciąż jeszcze spór namiętny o to, czy należy stawiać co rychlej na placu Ratuszowym pomnik wedle recepty Szukalskiego czy przeciwnie... niedopuszczalne do czegoś podobnego! Wciąż jeszcze wśród myśliwych dokomponowywano anekdotyczną historię polowania w Gudelach, a władze administracyjne otrzymywały raz po raz skargi na zbyt wczesne zamykanie bram przez chłwiech na napiwek dozorców.

Skonfiskowano numer białostockiej „Naszej Niwy”; Zarząd Kasy Chorych gotował się być nieczynnym podczas świąt, i cały szereg dygnitarzy opuszczał gremjalnie nasz gród dla zająć dobrze zasłużonego urlopu. W sam dzień Wigilijny, może wila wila, Dawid Bobrowski (zaulek Lidzki 3) usiłował przywłaszczyć sobie skrzynkę z tytoniem. Zamiar udaremnił. Siedziwo w toku.

Na scenie Reduty dawano ostatnie przedstawienia „Don Juana” Zorilli i zapowiedziane już były występy gościnne znakomitej artystki p. Ireny Solskiej w roli tytułowej „Siostry Deatryks”. Na scenie w Lutni brylowała p. Janina Piaskowska; panna Pilatti śpiewała szampańskie piosenki a p. Piniński uchodził za artystę dramatycznego z nieobliczalną przyszłością. Akurat przed samą wilaż roku teniśmy takie to a takie objęły obowiązki gospodyni takiego to a takiego balu zapowiedzianego na początek karnawału; któryś dygnitarz wrócił po półtora dniowym pobycie w Warszawie i objął urządowanie a w domach rodzinnych gotowano się do wzajemnego obejmowania się po sutej „kućci” w blasku świeczek choinkowych.

Wobec wyjątkowo utrudnionych zakupów świątecznych, mało się kto u nas zainteresował tem, co powiedział w Rydze korpusowi dyplomatycznemu nowy minister lotewski p. Zeelens a p. Dmowski oświadczył w Warszawie, że świeżo powołany przezeń do życia Obóz Wielkiej-Polski powstał dlatego aby na czele zorganizowanego narodu mogła stanąć autentyczna elita umysłowa i moralna...

Takie to było u nas w Wilnie tło życia publicznego w samo Narodzenie Boże rok temu.

*

I popłynęły tygodnie, za niemi miesiące...

Przyniosły, jak to zwykle na świecie, niejedną smutną rzecz, niejedną uciechę i pociechę. W każdym jednak razie upłynął rok — od Świąt do Świąt — był dla Wilna ważnym rokiem, po którym niejedna data na długo pozostanie w pamięci ludzkiej.

Wystarczy — nie to przypomnieć — lecz podkreślić choćby tylko: lipcową uroczystość Koronacyjną, rozbiór i likwidację białoruskiej Hromady, i po trzecie ustanie „stanu wojennego” między Litwą a Polską a faktycznie między Żmudzią a Wileńszczyzną, między Kownem a Wilnem.

Małoż tego — na jeden rok?

A gdy się bliżej rozejrzemy po upłynionych dwunastu miesiącach znajdzie się niejedno jeszcze, o czym przypomnienie podnieci wyobraźnię, myśl niejedną zapali.

W Chinach wrało wciąż jak w kotie; nie się tam jeszcze nie stało lecz dzieje się tam i stają rzeczy, z których urasta Przyszłość bynajmniej nie obojętna dla Europy, zatem i dla nas, Polaków. Niemca co wznosić oczu ku niebu, zacerca ręce i bąkać: „Moja chała skraju...” Prawda, w ciągu ubiegłego roku interesowaliśmy się: upadnie Szanghaj czy utrzyma się? Lecz interesowaliśmy się jak pierwszą lepszą — sensacją. Bardziej już nas „wzięła” przebieg, mocno dramatyczny i pasjonujący, zmagania się na tle kolosalnych Chin: Anglii z Rosją. A gdy przyszło do jawnej waśni i aż do zerwania między Anglią i Rosją stosunków dyplomatycznych, to, przy czytaniu gazet raz i drugi oddech nam zaparło.

Emocjonowała też uas sprawa estońskiego rzekomego „renegata” — postać Birkki. Nainiesłuszniej przyjęliśmy dość obojętnie zgon króla rumuńskiego Ferdynanda i wstąpienie na tron bukareszteński sześciolatniego, a tak sympatycznego króla Michała. Rumunia jest szczerą i wierną sojuzniczką Polski. Nie daj Boże aby z racji następstwa tronu miała Rumunia doznać poważniejszych wstrząśnień teraz gdy wielkiego jej męża stanu nie stało. Bodaj jednak, że b. następcą tronu a dziś ojciec króla Michała, nie zdecydował się łamać — własnej jaknajformalniejszej abdykacji.

Umarł prezydent Republiki Łotewskiej Czakste, drugi nasz sąsiad najbliższy — od północy. Była to dla Polski rzetelna strata. Nigdyby za życia prezydenta Czakste nie przyszedł p. Zeelens do takiej władzy i takich wpływów, jakimi rozporządzał — na niekorzyść Polski.

Konszachy Waldemarasa z Zeelensem, wiekiste zatargi polsko-gdańskie, tjasko międzynarodowej konferencji rozbrojenowej, „tarcia” francusko-niemieckie, wyjazd p. Patka do Moskwy i jego pojednawcza tam działalność, zatarg włosko-jugosłowiański o Albanję, zniesienie (nareszcie!) przez Niemcy fortyfikacji Kistrzynia i Głogowa; sukces polskiego planu o „nieagresji” na wrześniowej sesji Ligi Narodów, krótka ale ostra „rewolucja” w Wiedniu, przewlekła rewolucja w Meksyku, opozycyjna gra Trockiego, zakończona pełnym zwycięstwem Stalina, para — co najmniej — wrzeń rewolucyjnych w Portugalji... oto w najciekawszym ujęciu mozaika zagranicznych wydarzeń politycznych, co się przed oczami naszymi obracała — jak kalejdoskop.

A dopiero jak rodzenki w cieście: strzał Kowderdy do bolszewickiego posta Wojkowa, oraz zabójstwo Józefa Trajkowicza w sowieckim poselstwie w Warszawie! Kowderda z Wilna, Trajkowicz z Wilna... Jakby kto garscia sypnął Wilnem po calutkiej prasie międzynarodowej. Wilno! Wilno! Wilno!

Taki już był cały upłyniony rok, że Wilno nie schodziło ludziom z oczu i ust — jak świat szeroki i długi. Ręczyć można głową, że najdłuższe papuasy środkowofrykańskie posłyszają raz przecie o Wilnie i zapoamietały sobie gdzie leży. Sam jeden p. Waldemaras więcej o Wilnie narobił hałasu na świat cały niż — wszystkie razem wzięte piosenki Mickiewicza. A i marszałek Piłsudski nie mało przolotył ręki do tego aby Wilno — mówiąc bez przesady — nie schodziło niemal przez okrągły rok ze szpał i łamów

prasy międzynarodowej. Wystarczyło mu zresztą z całą urzędową pompą zjechać dwakroć do Wilna...

A i odbyły w Wilnie synod — 383-ci z rzędu — ewangelicko-reformowany swoje też dołożył do spopularyzowania Wilna. A dopiero (przed dwoma laty) wielka, w Wilnie odbyta, elekcja multi'ego dla całego w Polsce mułmańskiego świata! Dodaliśmy pod koniec lata rozgłosną aż po Konstantynopol i Jetozolime, trochę uroczystości karaimską. I przyjemnie nam, że na święczniku wśród naszych Mułmanów i wśród naszych Karaimów zasiadli dwaj niepospolici uczeni wszechświatowej sławy.

Prawda, Lindbergh nie doleciał z Ameryki przez Atlantyk — aż do Wilna. Nie nasza w tem wina. Oczekiwaliśmy, daliśmy, oczekiwaliśmy... I byłibyśmy go „podejmowali”, jak to my umiemy! Nabożeństwo w bazylice — akademja w sali Śniadeckich — bankiet u Żorża. W antraktach: zwiedzanie miasta.

Kontakt z morzem nie mieliśmy wogóle w upłynionym roku. Tem silniejszy nacisk kładliśmy na jaknajścisłejsze obcowanie z rodzimymi jeziorami. Było coś takiego w powietrzu, że nietylko wystawiliśmy nad Świątę niezmienne swojejskie Przylutisko racie Schronisko dla turystów lecz odpowiednie i mniarodajne władze zwróciły baczną uwagę—na Narocul Morze, co tu gadać, morzel! Ogrom, bałwany, potężne efekty krajobrazowe. Siadaj, maluj, marz (od słowa: marzyć, nie „mazać”), jedz śniadanie, pij rodzinny portier, zareczaj się, pisz wiersze, rób lekką atletykę... rób co ci się żywnie spodoba, bylebyś nabrał głębokiego przekonania, że Narocz jest perłą jezior! Patrzeć tylko jak wysypia się po brzegach Naroczy: wille, kurhauzy, plaże, namioty... Już je „wysadzona ad hoc” komisja oglądała. Wille, kurhauzy? Nie. Tymczasem tylko brzegi. I wróciła do Wilna najzupełniej zadowolona.

Coś jakby w styczniu czy w lutym tego właśnie, kończącego się roku odbyła się w Gdyni naprawdę rzetwna uroczystość podniesienia naszej, polskiej, bandery handlowej. A gdzie się odbył uroczysty akt? Na statku „Wilno”! Wobec tego co dla nas znaczy powołanie do życia żegluga na jakimś tam jeziorze, choćby było niewiedzieć jak rozległe!

Tymczasem—na święty Józef „poruszono”, po niewiedzieć już który raz sprawę wzniesienia w Wilnie pomnika Józefa Montwiła. W gazetach pojawiły się artykuły; była nawet podobno o tem mowa tego wieczora w Klubie

Szłaheckim—i znów na rok cały głuchę zapanowało milczenie.

Natomiast stale choć powoli dojrzewała przez cały rok ubiegły: sprawa pomnika Mickiewicza. Stale choć powoli napływały składki, osiągając ogółem cyfrę osmdziesięciu kilku tysięcy złotych. A nieznaczną tylko dołączył część list składkowych kursuje i to jedynie po Wileńszczyźnie. Komitet Wykonawczy przygotowuje generalne sprawozdanie, które zamierza złożyć walnemu zgromadzeniu wszystkich — około 150 osób—członków Głównego Komitetu Budowy Pomnika Mickiewicza. Projekt wzniesienia pomnika według modelu Szukalskiego — upadł. Ożywiło niewątpliwie nadpływanie składek.

A co słysząc z zaprojektowanym pomnikiem księdza - męczennika Butkiewicza? Warszawski Komitet Centralny, wbrew uchwale wileńskiego komitetu, nie chce podobno ani patrzeć w stronę Wilna...

Odświeciliśmy jubileusz tak bliskiej sercu naszemu Marii Rodziewiczówny tudzież 40-lecie kapłństwa najciężniejszego biskupa Władysława Bandurskiego. Marian Dziedziuchowski złożył godność swoją rektorską; objął ją z wyboru senatu akademickiego prof. Staśław Pigoń. Nie obeszło się bez incydentu *à propos* inauguracyjnej mowy rektorskiej. Młodzież uniwersytecka uczuła się dotkniętą surowością przygan, których jej Magnificencja publiczna nie poskapił.

Potrząśmy kalejdoskop! Oto same czarne ułożyły się w m m szkielek, — załobne. Ach, to zgon tak nieoczekiwany, tak bolesny i dosłownie przedwczesny Kazimierza Wimbora, nieodwołanego naszego komisarza rządu. Przypomnijmy też nam te czarne desenie oba zgony: Bassanowicza i biskupa wileńskiego Matulewicz. Nasi goście z Litwy na pogrzebie ich wielkiego patrioty... Wspomnienia pośmiertne po zgonie kapłana-zakonnika, którego Watykan gotuje, jak słychać, świętych aureole... Przypomnijmy sobie dalej, jak zgast jeden z najdoskonalszych przedstawicieli „starego Wilna”, dr. Władysław Zahorski — jak zgasta na wieki duża gwiazda na wielokrotną literatury polskiej: Stanisław Przybyszewski.

I znów się nam kalejdoskop retrospektywny inaczej układa! Same jasne i barwne fale krótkie i przeważnie tylko rozmawiamy sami ze sobą... Podczas magistrackich wyborów pofotografowano całą niedzielę przedmiesc—od strony każdej listy wyborczej... Prof. Matusiak jak „zdobi” tak „zdobi” nasze wydawnictwa „regionalne”... General! Zagórski jak przepadł, tak przepadł...

Co za bigos, Boże święty, co za bigos! A myśmy to wszystko w ciągu ubiegłego roku wzięli w siebie — i przetrwali! Natura ludzka niestęchła, bajecznie jest wytrzymała.

Wesołych Świąt Dosiego Roku! I daj nam, Panie Boże, wytrzymać nawał wydarzeń i wrażeń, które nam nowy rok znów od Świąt do Świąt przyniesie!

Co nam przyniesie rok 1928
Przepowiednie ducha pani de Thébès.

Od lat dziesięciu, t. j. od czasu gdy umarła słynna pani de Thébès tradycja corocznych przepowiedni na rok nadchodzący przeżywa okres katastrofalnego i kompromitującego upadku. Dużo było i jest następstw głośnej Pyti paryskiej, lecz wszystkie—szczerze i wulgarnie mówiąc—partolą i nabierają! Zrozumiałem jest wobec tego, że we Francji porzućmy ją się z t. zw. zaświatem, aby zasnąć wrota proroczej mądrości od zmarłej wrotańki, której przepowiednie, w czasach gdy żyła wśród nas, istotnie nierzadko okazywały się zdumiewająco trafne.

W jednym z wykwintnych salonów historycznego paryskiego Faubourg Saint-Germain zorganizowano specjalny seans spirytystyczny dla wywołania ducha M-me de Thébès i zapytania go co sází o losach roku 1928. Imprezę zgóry rozreklamowano, przez co, jak się niebawem okazało, postąpiono wysoce nieogłdnie. Dzienniki paryskie dzisiaj—post factum—poświadcza jej opisy wprawdzie szczegółowe, lecz—oddac trzeba szczerze—najzupełniej zasłużenie humorystyczne.

Wśród 13 uczestników, dopuszczonych do bezpośredniego udziału w misterjum było osmiu wierzających, czterech sceptyków i jedna osoba o stanowisku neutralnym. Lecz nawet owa bezwzględna większość wierzących opuszczała seans z minami ogromnie „rzadki mi”.

Duch pani de Thébès przez usta otyłej damy istotnie zaczął mówić bardzo szybko, lecz też i bardzo szybko skończył. Zgromadzeni dowiedzieli się tylko, że p. Poincaré narazie utrzyma się przy władzy, że „w niektórych krajach” dolar dozna niżki kursu i wreszcie „na deser”, że w lipcu jeden z lotników francuskich przeleci nad Atlantykem. Przypomnijmy to jedno!

Dalej duch wiedział tylko tyle, że rok ten będzie „naogół szczęśliwy”, że zakończy życie dwóch wybitnych ludzi, że nie będzie wojny wojny europejskiej, że położenie gospodarcze będzie się poprawiało i że podatki we Francji zostaną zmniejszone.

Potem duch nie wiedział już nic.

Ostrzeżenie.

Powszechne uznanie, jakim się cieszą wyroby bawełniane „Widzewskiej Manufaktury” spowodowało, że niektóre niesumienne jednostki i firmy starają się podszywać pod naszą markę, wypuszczając na rynek towary, pod względem nazwy, opakowania, ostemplowania, a nawet numerów, ludzako podobne do naszych.

Ostatnio pewna szajka fałszerzy w Warszawie posunęła się nawet tak daleko, że wprost podrobiła na opakowaniu nasze stemple i markę fabryczną towaru.

Pragnąc uchronić szerokie rzesze konsumentów naszych wyrobów od podobnych nadużyć, zorganizowaliśmy specjalną służbę wywiadowczą, która przy wydatnej pomocy i poparciu władz policyjnych, zabrała się energicznie do tropienia fałszerzy, dzięki czemu cały szereg rycerzy przemysłu już osadzono pod kluczem.

Do Szanownej publiczności zwracamy się z gorącym apelem, aby komunikowała nam wszystkie spostrzeżenia i wątpliwości, dotyczące naszych towarów, w ten sposób bowiem działalność naszej organizacji wywiadowczej zostanie ułatwiona i żaden fałszerz, działający na szkodę i krzywdę naszych klientów nie uniknie zasłużonej kary.

Przedewszystkiem zaś prosimy o zwracanie przy zakupach baczonej uwagi na naszą markę fabryczną, wzór której podajemy poniżej, przyczem nadmieniamy, że obecnie zamieszczamy markę tę nietylko na samym opakowaniu, lecz również na początku i na końcu każdej sztuki towaru.

MARKA FABRYCZNA

WIDZEWSKA MANUFAKTURA

Sp. Akc.

ŁÓDŹ

Biurow sprzedaży i Centrala Cegielniana 20.

Telefony 10-10, 1-56, 20-16, 20-17, 20-18

Adres tel. Woma Łódź.



GUTOWIZNĘ na oprocentowanie przyjmuję:
Wileńskie T-wo Handlowe - Zastawowe
Plac Katedralny, Biskupia 12
Tel. 14-10

LOMBARD

wydaje bez ograniczenia pożyczki na zassaw złota, srebra, brylantów, mebli, obrazów, fortepianów, samochodów i różnych towarów.

Szwajcarje wileńska „LEŚNICZÓWKĘ”

z udogodnionym dojazdem polecamy łaskawym względem Sz. publiczności. Kuchnia pod kierownictwem rutynowanego kucharza.

Gorące kolacje oraz karnawałowe! Błiny rosyjskie i kolduny litewskie o każdej porze.

Bufet zaopatrzone w wyborne przekąski
Gabinety dobrze ogrzane.
Z poważaniem **Zarząd.**

Przy zwapieniu naczyn krwionośnych, używając codziennie małą ilość naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa osiąga się łatwe wypróżnienie. Wybitni profesorzy — kierownicy klinik chorób wewnętrznych nawet u ludzi z porażeniem połowy ciała, osiągnęli za pomocą wody **Franciszka Józefa** doskonały skutek w lunkach trawienia.

Wyd. Zdr. Nr. 134 dn. 29-IX 27.

BALSAM BENGALSKI KARPINSKIEGO

ZNIECZULAJĄCY
WRAŻA NATYCHMIASTOWO
UKŁĘ W BÓŁACH
REUMATYCZNYCH
ARTRETYCZNYCH
NEURALGICZNYCH

GLORIA VICTIS.

WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI.

Dzięki uprzejmości vice-prezesa Stowarzyszenia Weteranów 63 roku p. Holowni oraz sekretarki tegoż Stowarzyszenia p. Chelchowskiej udało się nam uzyskać nieco danych, ze wspomnień niektórych weteranów. Nie sposób wyczerpać tu wszystkich materiałów. Zajmie się tem niewątpliwie praca, poświęcona powstaniu 63 roku na Litwie i weteranom pochodzącym z b. Księstwa Litewskiego. Poniżej przytaczamy kilka, opowiedzianych przez samych weteranów przeżyć, s. p. Andrzeja Czechowicza, p. Andrzeja Radziwożyckiego i p. Karola Rutkowskiego.

S. p. Andrzej Czechowicz, urodzony w m. Raczkowszczyźnie w Świe-



P. Aleksander Radziwożycki, Weteran 1863 roku.

ciańskim powiecie, już będąc w siódmej klasie gimnazjum w Wilnie wszedł do grona kolegów, z cicha mówiących jakoweś tajemnicze rzeczy o Rządzie Narodowym, walce, ojczyźnie i niepodległości. Niewyraźnie te szeptu przekształcały się wkrótce w zdecydowaną myśl, a ta realizować się począł w częstych zebraniach i ćwiczeniach z bronią. Co gorliwsi wynaleźli gdzieś na zaułku Oranżeryjnym jakiegoś oficera rosyjskiego i brali u niego lekcje fechtunku i władania bronią. W tym czasie 15 września 1862 roku zmarł sławny już poeta — Syromkła. Uroczysty pogrzeb, tłumy ludzi, gorące



P. Kazimierz Cytowicz, członek zarządu Wileńskiego Stowarzyszenia Weteranów 1863 roku.

przemówienia rozpały uczucia patriotyczne w młodzieży. Chętnie tedy dawano posłuch wyślancom Rządu Narodowego, którzy nawoływali do „ruchawki” jak wówczas mówiono. Ruch powstańczy zataczał coraz to szersze kręgi. Gromadzono broń i ćwiczone się zawzięcie w mustrze. W końcu

marca 1863 roku wyruszyła grupa młodzieży do partii. Wozami przedostali się ochotnicy do punktu zbornego w Strunajach. Tu zebrało się około 300 ludzi w przeważającej ilości ziemian okolicznych. Byli też urzędnicy, drobna szlachta i włościanie. Dowództwo objął starszy brat s. p. Andrzeja Czechowicza, Gustaw. Partia kryła się cały czas w lasach, woje chwile wykorzystując na mustrze. Wkrótce, podczas marszu na Łyntupy natknęto się na kozaków. Tu stoczono pierwszą potyczkę. Mimo pomocy piechoty rosyjskiej udało się powstańcom rozproszyć oddział nieprzyjacielski, kładąc trupem kilkanaście kozaków. Drobne to zwycięstwo dodało ochotnikom entuzjazmu. W dalszym pochodzie przez Komaje do Kobylina stoczono drugą potyczkę, nie jej krwawą, ale równie pomysłną. I tak się zaczęło. Ciągłe potyczki, zasadzki, krycie się w lasach zmuszało oddział do kołowania. „Celem naszym, opowiadał p. Czechowicz, połączyć się z najsilniejszą na Litwie partią Narbuta, lecz skutkiem owego kołowania nie mogliśmy tego skutecznie”.

W okolicach Bondy w gęstym bardzo lesie otoczeni zostali powstańcy przez silny oddział moskiewski. Nieprzyjacieli posiadał piechotę, kawalerię i parę armat. Powstańcy uzbrojeni byli w broń byle jaką, przeważnie myśliwską. Atutem jednak w ręku powstańców była lepsza orientacja w terenie. To też udało im się w bitwie, która się wywiązała, zagwoździć największą armatę nieprzyjacielską. Strat z obu stron było wiele. Wkrótce powstańcy uginąć się zaczęli przed przewagą liczebną. Partia cofała się. W pewnym punkcie rozdzielono dla zmylenia pogoni. „Miedzą bieglismy z towarzyszem ku” rzecze, za którą był las — opowiada w swoich wspomnieniach s. p. Andrzej Czechowicz. W leśniczówce znaleźliśmy chwilowy przytułek. Po pewnym czasie wróciliśmy znów do Bondy i połączyliśmy się z partią. Na nieszczenie zachorowałem tu na zapalenie płuc. Odwiedzono mnie do Antokożna, majątku mojej ciotki. W okolicy wciąż toczyły się walki między powstańcami a moskalcami. Ktoś ze służby zdradził mój pobyt we dworze. Pewnej nocy zjawiała się niespodziana rewizja. Zakuto mnie w żelazne końskie pęta i odwieziono do Świra. Tu indagował mnie dowódca rosyjski, każąc bić gdy nie chciałem dawać odpowiedzi. Wreszcie odwieziono mnie do Wilna i tu osadzono w cytadeli. Dano mi celę Nr. 14.

Po kilku dniach wywieziono wszystkich skazańców do Petersburga. W Petersburgu umieszczono nas w w koszarach na Piaszkach. Stąd przewieziono nas do Moskwy, do znanego więzienia „Butyrki”, z Moskwy do Niżniego Nowogrodu. Tu wsiedliśmy na parostatek i Wołgą dotarliśmy do Kazania. Od Kazania pędzono już nas pieszo razem z „katorżnikami”. Eskorta, składająca się z kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy, obchodziła się z nami bezlitośnie. Traktowano nas jak zwierzęta. Na postojach eskorta nocowała w domach, my marżliśmy i marżliśmy pod gołym niebem. Takie traktowanie wyprowadzało wprost z równowagi. Az razu pewnego jeden student — Szadurski — spowodowany przez żołnierza stojącego na ganku i drwiącego z więźniów, rzucił go ze schodków. Dalo to hasło do formalnej rewolty „katorżników”, którzy też

korzystając ze sposobności dobrze poturbowali żołnierzy.

Wogóle „katorżnicy” posiadali dziwnie karną organizację zwaną „majdanem”. Wybierali swoje władze. Wyznaczali też tak zw. „majdańszczyka”, którego obowiązkiem było dostarczanie wódki, herbaty, kart, kości i t. d. Tak sżliśmy wespół z pospolitymi zbrodniarzami od etapu do etapu. Wszystko było dobre, gdy służyło jako tako zdrowie. Wyczerpanie jednak i niehygieniczne życie zrobiły swoje. Poczęły szerzyć się wśród nas choroby, w pierwszym rzędzie tyfus. Przeszedłem przez tę chorobę i ja, unikając szczęśliwie śmierci, która wielu innych zabrała, między innymi owego studenta — Szadurskiego.

Ledwie wróciły mi siły już musiałem iść do Tiumienia. Tu rozdzielano zesłańców na dwie grupy. Jedna szła do Tobolska, druga do Omska. Do Omska wysłano przeważnie politycznych. W Omsku kilku z nas drogą łapówek uzyskało zezwolenie na zamieszkanie. Reszta wysłana została do Kapalu, do „Siemipiatinskiej oblasti”.

W Kapale przebyłem o lat. Manifest carski pozwolił mi wybrać na osiedlenie jedną z pięciu gubernij wewnętrznych. Wybrałem Woronież. Tu zarządzałem apteką Miurskiego, ucząc się jednocześnie do egzaminów prowizorskich. Zawarłem cały szereg znajomości, które pozwoliły mi udać się do Charkowa i złożyć egzamin na pomocnika prowizora. Do egzaminu, mimo t. zw. „wileczego biletu” z 7 klas gimnaz. zostałem dopuszczony, dzięki stosunkom z dyrektorem kancelarii gubernatora. Złożywszy egzamin próbo-

walem drogą wszechwładnej protekcji uzyskać zezwolenie na wyjazd do kraju. Z początku szło to opornie. W końcu jednak po długich perypetjach otrzymałem papier, „odstawił” na rodzinę”.

Tak opowiadał o sobie s. p. Andrzej Czechowicz. Pobieżne to opowiadanie nie zawiera rzecz prosta owych przeżyć wewnętrznych, których wystarczyć może na całe tomy. W małej zaledwie części obrazuje nędzę bezowocnych wysiłków i wieloletniego tułactwa.

Jak to było...

ze wspomnień weteranów 63 r. p. Aleksandra Radziwożyckiego i p. Karola Rutkowskiego.

— Pamiętne dni wiosenne 1863 roku wraz z ciepłym powiewem wiatru przyniosły dawno oczekiwane hasło. Młodzież rozegzaltowana ciągłymi zebraniem, gorącymi debatami przyjała je z radością. Na 12 kwietnia wyznaczono „początek”. Chętnych zgłosiło się jednak niewiele, w ostatniej chwili dużo odstąpiło. Powody były rozmaite. Najwięcej działała perswazja starszych. „Z motyką porywacie się na słońce”, — mówiono. Mimo to spora garstka młodzieży zebrała się w lesie należącym do dóbr Zawiszów, inna znów grupa w lasach hr. Emeryka Czapskiego. Uzbrojenie było marne, w przeważnej ilości tasaki i noże oraz kilka lub kilkanaście popsutych karabinów. Dla zasilenia uzbrojenia ruszono do sąsiednich majątków. Tam znalezione trochę broni myśliwskiej i muzealnej. Wzięto jednak co się dało.

Lidzka partja Narbutta.



Dzieje lidzkiej partji powstańczej Ludwika Narbutta, syna dziejopisa Litwy Teodora Narbutta, wywodzącego swój rod od Lidzkiej, są niewątpliwie najsilniejszym przejawem walki powstańczej w roku 1863 na naszych ziemiach.

Pisma wileńskie zamieszczające wówczas komunikaty rosyjskie o prowadzonych walkach, określają siły Narbutta na kilkaset ludzi. Cyfra ta była znacznie przesadzona i można powiedzieć z pewnością, że w czasie najpełniejszego składu partja nie liczyła więcej jak ludzi 200.

Umiejętność walki partyzanckiej była właśnie powodem, że Rosjanie tak wysoko liczyli siły partji, nie był to jednak fakt pomyślny, gdyż moskale wysyłali kilkakrotnie większe siły dla zlikwidowania, jakby się teraz powiedziało, oddziału Narbutta. Kryjąc się w lasach, przechodząc z miejsc na miejsca, szybkością wielkie przetrzymywanie Narbutta ukazywał się tam, gdzie go bynajmniej nie oczekiwano. Z potyczek, które stoczył największą była bitwa pod Kowalkami. Partja Narbutta odniosła tam zwycięstwo. Zwycięstwo to przyczyniło się do wzmocnienia sił partji, ale jednocześnie kocha już w sobie zarodki klęski. Rozwleczeni moskale nieuchwytnością Narbutta wysłali kilka silnych oddziałów piechoty, kawalerji i kozaków, które zaczęły tropić powstańców. Przyszły wreszcie Dubicz, gdzie legł wódz i Partja.

Teren operacji Narbutta, jak to widać na mapie obejmował powiat Trocki, Lidzki i część Oszmiańskiego.

Naczelnikiem partji został Paweł Dąbowski, znany pod pseudonimem Dąbka. Ruszono pod dowództwem owego Zaręby do lasów Berezynskich. Po drodze przyłączyli się do partji większe lub mniejsze oddziały, tak, że ogółem zebrało się do dwustu ludzi. Było wśród powstańców wielu b. wojskowych rosyjskich, nawet wyższych oficerów. Poza tem partja składała się z ziemiaństwa okolicznego i szlachty zaściankowej. Chłopcy byli przeważnie wszystko młodzi, często jeszcze uczniowie szkół.

Ludność okoliczna nie zawsze życzliwie do powstańców się odnosiła. Często przybierała nawet postawę dość groźną. Moskale za wszelką cenę starali się doprowadzić do otwartej walki. Wówczas nie mogło być dwóch zdań — zwycięstwo ich byłoby pewne. Zaręba jednak, który w 1848 r. był zekłany na Kaukaz i tam nauczył się partyzantki — unikał spotkania i tylko korzystając z okoliczności robił niekiedy wypadki.

Długie jednak krycie się w lesie całej partji było niemożliwe. Zebrana rada wojenna postanowiła rozdzielić partję na 4 części i rozesłać je w tyłu kierunkach.

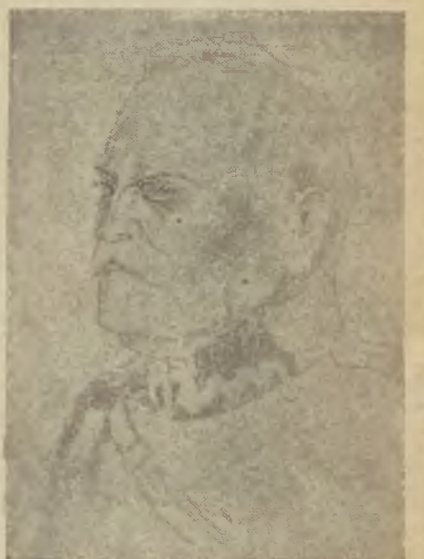
Wyznaczono dowódców poszczególnych części i rozdzielono się. Nie posiadając jednak map i kompasów niektóre części zabłądziły. Zarządno sobie w ten sposób, że każdy szukał na własną rękę drogi i jakiegokolwiek większej partji. Ostatecznie przy pomocy życzliwych szlachty zaściankowej udało się niektórym przedostać do partji Miładowskiej, działającej w pow. Nowogrodzkiem. Ów Miładowski, był to b. oficer sztabu generalnego rosyjskiego i odznaczał się umiejętnością prowadzenia oddziału.

Partja Miładowskiego formowała się długo i liczebność jej wzrosła do paru tysięcy ludzi. W okolicy jednak chodzili przesadne wieści o sile tej partji. Moskale więc mając to na uwadze nie odrazu odważyli się na Miładowskiego uderzyć. Zbierali posiłki z sąsiednich powiatów. Rząd Narodowy powiadomiony o tem, polecił partjom Nowogrodzkiej, Różańskiej i Wołkowyskiej połączyć się z partją Miładowskiego. Wynikły jednak wśród dowódców zatarg sprawiły, iż tylko partja Nowogrodzka pozostała przy Miładowskim. Powstańcy posiadali konfidenckie wiadomości, że oddaw na przygotowaną wyprawę wojska rosyjskiego na partję Miładowskiego nastąpi w dn. 3 maja 63 r. Przygotowano się na ten dzień. Obmyślony został plan działania. Ogólnie panowało przekonanie, że uda się wciągnąć nieprzyjaciela w zasadzkę i osaczonego rozbić. Zasadzkę zrobiono na szosie wiodącej przez las. Część powstańców ukryła się w głębokim, leżącym niedaleko od szosy rowie. W milczeniu oczekiwano na wroga. Po niejakim czasie daleko na szosie ukazał się oddział kozaków liczący kilkaset ludzi. Serca uderzyły mocniej, dlonie ścisnęły kurczowo broń. Oddział zbliżał się szybko.

Leżący bliżej szosy zorientowali się, że jest to tylko podjazd. Ukryci jednak głębiej wzięli oddział za czołowe siły nieprzyjacielskie i nie namyślając się długo dali salwę. W oddziale powstał nieopisany popłoch. Kozacy w beładzie zawrócili i szybko zemknęli. Dali znać głównym siłom o zasadce. Moskale natychmiast sformowali front i rozpoczęli planowy atak. Partyzanci cofali się w głąb lasu coraz bardziej, aż dotarli do swego obozu. Oboz partji Miłowskiego był

wówczas wyjątkowo dobrze zaopatrzony.

Powstańcy bowiem dostawali wszystko od kupców przejeżdżających szosą stonimską. Owo zaprowiantowanie obozu pomogło powstańcom. Moskale bowiem widząc tyle dobra w obozie zaczęli rabować. Dalo to powstańcom możność zebrania sił i wyparcia nieprzyjaciela. Wywiązała się zawzięta walka. Ile było poświęcenia, odwagi i męstwa wśród powstańców opowiedzieć się nie da. Największe jednak wysiłki nie mogły sprostać przewadze liczebnej. Bitwa trwała dzień cały od godz. 3-ej rano do 4-ej p. p. Długo starali się powstańcy utrzymać na stanowisku, gdy jednak



P. Franciszek Siewkierzyński, prezes Wileńskiego Stowarzyszenia Weteranów 1863 roku.

widocznym się stało, iż wszelkie ofary będą daremne, zaczęto się cofać. Partja podzieliła się na kilka mniejszych oddziałów. Te prześladowane przez moskali kryły się po lasach. Jeden taki oddział pod dowództwem Tuhan Mirzy Baranowskiego na własną rękę począł przedostawać się w stronę Niemna, gdyż w tym kierunku zdążyła partja Miładowskiego. Po drodze napotymano na każdym kroku kozaków. Bliższe koło Niemna złączyła



S. p. Andrzej Czechowicz, Weteran 1863 roku.

się znów rozproszona partja Miładowskiego. Zewsząd jednak dochodziły coraz groźniejsze wieści o krwawym tłumieniu powstania przez wojska rosyjskie. Przyspieszono tedy przeprowadę przez Niemien do Kongresówki. Tu jednak, w ostatniej chwili dopadły powstańców silne oddziały moskiewskie. Naczelnik Miładowski i kapelan partji ks. Łaskiewicz poradzili by każdy ratował się jak może.

T. C.

Smierć Narbutta.

Dzieje walk partji Ludwika Narbutta nie znalazły dotychczas swego historyka. W pewnym stopniu lukę w historii ostatniej naszej insurekcji, zwłaszcza w odniesieniu do ziem litewskich, wypełnia nie wydana jeszcze książka p. Zofii Kowalewskiej, z której wyjmujemy rozdział opisujący ostatnie chwile Narbutta w bitwie pod Dubiczami.

W zeszytym rozdziale przytoczyliśmy niemal dosłownie opowiadanie p. Monczuńskiego, naocznego świadka ostatniej nocy w obozie Narbutta przed bitwą pod Dubiczami. Nie ulegał on apatii, o którą go podówczas posadzano, miał jednak nieraz przeczuć z tego, gdyż na widok nowej czamary, którą mu wówczas p. Monczuńska przywiozła, rzekł do siostry: — Nie dadzą mi ją znieść, kruk już zakrakał nad moją głową.

Słowa te, obrócone zaraz w żart, nie zrobiły wrażenia wobec spokojnego i dobrego usposobienia, panującego w obozie. Pożegnawszy siostrę wysunął się Narbut do skraj lasu i usiadł pod drzewem. Przybocznik jego towarzysze jakby w przecuciu nieszczęścia, zwłaszcza Kraiński, odciągnąć pragnęli wodza w bardziej ukryte miejsce... Narbut jednak nie dał się do tego nakłonić i pozostał smutny i zadumany. Biegł może myślą do ukochanej żony i rodzinnego ogniska, może zaś bezwiednie opanowała go przedśmiertna tęsknica, doznawana często przez niektórych ludzi przed zgonem...

Nie wiedział wcale, iż Bazyluk* zawrócił Timofiejewą z drogi, gdy ten od Dubicz odstępował, ani domyślał się zdrady Bazyluka, znającego wszyst-

*) Bazyluk był chłopcem z pobliskiej wsi, który zdradził dowódcę oddziału rosyjskiego kapitanowi Timofiejewowi.

kie wśród błot przeprawy ku obozowi powstańców.

Powiadano potem, iż jeszcze wieczorem ukazała się na jeziorze łódka z dwoma ludźmi, byli to, podobno, Timofiejew z Bazylukiem, ukazywającym okolicy i dostępne drogi. Któryś z powstańców chciał do nich strzelać, ale Narbut nie pozwolił, przypuszczając, iż mogą to być miejscowi chłopcy rybacy.

Zdała w świtach poranku zamajaczyły wśród błot jakieś cienie, do ludzkich postaci podobne.

Andrioli pierwszy na to zwrócił uwagę.

— Włościanie chleb niosą! — rzucił ktoś spokojnie. — Za wielu chłopów, — zauważył Andrioli. — Wódz stał już z lunetą w ręku...

— Do broni panowie! — krzyknął — lecz ognia jeszcze nie dawać. W lesie odezwały się ciche sygnały, oddział stawał w bojowym szyku. Z mgieł poranku wyruszały się coraz wyraźniejsze postacie, jakby w siennięgi odziane...

— Żołnierze, w szynelach — ktoś naraz krzyknął. Narbut, jak opowiada naoczny świadek, Popławski, stał jeszcze z lunetą, gdy nagle, z nad rzeki, ze strony, z której się wcale niebezpieczeństwa nie spodziewano, huknęły strzały... Wtem druga salwa z innej strony...

Wpadli w zasadzkę, byli otoczeni... wszczęły się popłoch.

— Z zimną krwią panowie, odstrzeżać się i cofać, — wołał Narbut. — W rozsypek — krzyknął jeszcze, ale głos jego zagłuszała wrzawa bitwy...

Wtem wódz zachwiał się... upadł... Skoczyli mu z pomocą Andrioli i Piłeckci, ale wnet ranni obaj ustąpili miejsca innym, którzy we czterech chwycili Narbuta, chcąc go wynieść

dalej, poza linię ognia, w bezpieczniejsze miejsce.

Część oddziału rozbiegła się po lesie, ci, co nieśli wodza, a byli to: Potempinowicz, Leon Kraiński, Aleksander Brzozowski i Stefan Hubarewicz, osunęli się martwi na ziemię. W oka mgnieniu tych, co padli trupem, zastąpiło czterech innych towarzyszy: Franciszek Brzozowski, brat Aleksandra, Włodzimierz Popławski, Władysław Żebrowski i Stanisław Jodko.



Do nich to odezwał się Narbut: — „Zostawcie mnie panowie, ratujcie własne życie”.

Ale kule kładły ich kolejno trupem. Opróżnione miejsce zajmowali wnet z bezgranicznym poświęceniem inni powstańcy... Zaledwie jednak uniósł wodza o kilka kroków, gdy nowa kula ugodziła Narbuta w szyję. Cios był śmiertelny... wódz zdołał tylko wymówić: — „Umieram za Ojczyznę”... i... skonał...

Były to ostatnie jego słowa. Wraz

z nim padła i ta trzecia czwórka młodzieńców, co go wśród ognia i zamieszania jeszcze ratować chciała kosztem własnego życia. Był to kwiat młodzieży ziemianskiej z Lidzkiego, do ostarniego tchnienia wierni idei, dla której walczyli i wdzowli, którzy ich prowadzili... Oto ich imiona:

1.) Leon Kraiński z Hryezieniszek w pow. Lidzkim, 2. Stefan Hubarewicz syn Stanisława z Holaniszpola, 3. Władysław Zukowski z Łacka, 4. Aleksander Brzozowski oraz brat jego 5. Franciszek Brzozowski, synowie Aleksandry z Bejnarowski-

czów i Franciszka z Górnapola. Starszy ukończył był medycynę, młodszy na drugim jej kursie, 6. Skirmunt z Pińszczyzny, 7. Łukaszewicz z Mickuńców, 8. Józef Potempinowicz, student z Krakowa, 9. Władysław Popławski, 10. Piotr Janowski...

Kraińscy pochodzili z Galicji. Dziad ich Tadeusz Dunin Kraiński osiadł na Litwie w połowie XVIII wieku. Leon ginął pod Dubiczami zostawił żonę Józefę ze Szczuków i kilkoro dzieci. Młajtek Józef, Krzyżeniński eudem niemal ocalał. Brat jego Adolf z Pałaszek, wzięty do niewoli zesłany został do Woroneża, gdzie umarł.

11. Henszel z Mickuńców, 12. Stanisław Jodko z Pietraszańców.

Ostatnim opowiadano, iż gdy przed wyjściem do powstania znalazł się na pożegnaniu zebraniu w Pałaszkach u Adolfa Kraińskiego, jedna z będących tam panien spostrzegła na jego ubraniu czerwoną na piersiach plamę. Ukazała to innym. Kilka osób plamę te dostrzegło. Gineła ona, gdy się bliżej przypatrywano ubraniu Jodki, w oddaleniu jednak widziano ją znowu wyraźnie.

Nie mówiono mu o tem w obawie przykrego wrażenia, lecz ci, co ów złowieszczy znak widzieli — smutne z tego dla Jodki wysnawali horoskopy.

Ranny ciężko do Dubiczami Stanisław zawołał padając do jednego z towarzyszy — Mam przy sobie trochę pieniędzy, weźcie, by się nie dostały w ręce moskali — nie skończył, gdyż bagnet rosyjski przebił mu piersi. Gdy na polu bitwy znaleziono zwłoki St. Jodki, miały one na piersiach głęboką ranę w tem miejscu, gdzie się wówczas ukazywała.

W łiczbie rannych i wziętych do niewoli byli: 1. Władysław Klimontowicz, 2. Nicolai, b. kapitan wojsk rosyjskich, 3. Dr. Cyprjan Piasecki i inni.

Wyszli cało z pogromu między innymi: Henszel, Teodora Monczuńska, ksiądz Horbaczewski, Frąckiewicz, Piotr Popławski, Andrioli. Natychmiast po bitwie żołnierze moskiewscy, jak szakale rzucili się na rannych i zabitych, obdzierając trupy do naga. Nie byli jeszcze pewni, czy zabił samego Narbuta, lecz gromkim hura radość swą objawili.

Krzyki żołnierzy mieszały się z krakaniem wron i kruków na żer się zlatujących.

Las stał już cichy, jakby oniemiały z przerażenia... drobne plectwo prze-

straszone uleciało, opuszczając swe gniazda wiosenne.

Słońce oblało na chwilę swemi pierwszymi promieniami polanę leśną, na której stoczyła się bitwa, lecz, skapawszy je w kałużach krwi, ukryło się znów za obłoki i zapłakało wielkimi kroplami deszczu nad tą biedną ziemią i nad jej wiernymi synami.

Tak się zakończyła w dn. 22 Kwietnia (4 Maja) trzy miesięczna partyzantka Ludwika Narbutta. Zakończył i on sam swe męczeńskie życie poświęcone jednej idei, bohater Litwy, a chluba Lidy, jeden z najdzielniejszych wodzów powstania, najzacieńszy człowiek i najlepszy syn kraju.

Pięćdziesiąt lat minęło od owego czasu, a pamięć o Narbutcie żyć nie przestaje.

Zaraz po bitwie zdrajca Bazyluk domagał się u kapitana wojsk rosyjskich Timofiejewa tysiąca rubli, jako nagrodę za głowę Narbutta. Oficer ze wstrętem rzucił mu jak psu trzymbłokę mówiąc — „nie uspijesz i etawo propit, mierzawiec”.

Timofiejew odgadł, co czekało zdrajcę. Zaraz bowiem po klęsce pod Dubiczami, gdy do powiatu Lidzkiego wpadł, jak piorun, Poradowski (Ostroga) Bazyl Karpowicz zawisł wnet na stryczku...

Do Pałaszek, gdzie u Kraińskich Stanisław Kolesiński oczekiwał wiadomości z pola bitwy, straszne jej echo dobiegło tam z błyskawiczną szybkością... Ktoś szybko zapukał do okna... jakieś wyblądłe usta dały znać o pogromie...

Dom Kraińskich okrył się żałobą. Beznadziejna rozpacz ogarnęła serca, widzieli bowiem wszyscy w śmierci Narbutta — upadek powstania Lidzkiego.

Swój o swoim aresztowaniu przez bolszewików.

W parę tygodniami bawił w Wilnie, gdzie głośno rewolucjonista Włodzimierz Burcew. Włodzimierz Burcew szeroko zasłynął przed laty, demaskując prowokacyjną robotę Azeffa. Swoją działalnością, zmierzającą do demaskowania prowokacji Burcew nie zaniechał i z równą energią, jak przedtem demaskował prowokacje ohrany, tak teraz demaskuje prowokacyjną działalność G.P.U. Jego moźnym badaniem zawdzięcza świat ujawnienie ostatniej olbrzymiej prowokacji G.P.U., której ofiarą p. Szułgin.

Bolszewicy, rzecz jasna, Burcewa nienawidzą. W rozmowie z przedstawiicielem jednego z pism, Burcew opowiadał ciekawe szczegóły swego aresztowania przez bolszewików osadzenia w twierdzy Petropawłowskiej.

Było to 5 listopada 1917 roku. W owym czasie postanowiliśmy podjąć kampanję przeciwko bolszewikom przeciwko Kierenskiemu. W tym celu postanowiliśmy wydawać w Petersburgu gazetę pod tytułem „Nasze Obszeczne Dziel”. Znalazłem drukarnię, która wyraziła gotowość drukowania gazety, lecz musiałem złożyć pisemne oświadczenie, że przejmuję odpowiedzialność za pismo. Gazeta wyszła akurat w dniu przewrotu i zawierała protest przeciwko bolszewikom. Było to wogóle jedyne pismo, które wyszło owego dnia. Gazeta była prosto rozbijana z rąk korporetorów. W ciągu dnia przyszli do redakcji bolszewicy i zażądali wydania im całego nakładu. Jednocześnie przeprowadzono rewizję w redakcji.

Przyjaciele prosili mnie, bym wyjechał z Petersburga i gdzieś na stronie czekał na dalszy bieg wypadków. Postanowiłem pozostać w Petersburgu i poszedłem do domu.

Przeszukał mi mieszkanie, usunął wszystkie kompromitujące dokumenty i usyszeliśmy na schodach hałas, głośną rozmowę, wzbudzone głosy, a potem nagle głośny brzęk dzwonka. Otworzyłem drzwi. Do przedpokoju weszło dziesięciu uzbrojonych marynarzy. Razem z nimi przyszedł młody student. Jeden z marynarzy zapytał mnie:

„Czy pan jest obywatelem Burcewem?”

„To ja jestem!” i nie czekając na odpowiedź dodałem:

„Przysiężcie, by mnie aresztować. Spodziewałem się tego. Wiedziałem, że mnie aresztujecie, bo was za długo zwalczałem!”

Pokazano mi dokument wojskowego komitetu rewolucyjnego. Pismem maszynowym był tam nakaz aresztowania mnie. W otoczeniu uzbrojonych marynarzy opuściłem mieszkanie.

Na ulicy stał samochód. Gdyśmy wsiadali do auta, jeden z marynarzy rzekł do mnie:

„W tym samochodzie uwięziony został car Mikołaj!”

Odrzekłem: „Czy car Mikołaj pomyślał kiedy, że w jego samochodzie będą jeździć rewolucjonści, i że będą w nim więźni do więzienia Włodzimierza Burcewa, który całe życie walczył przeciwko carowi?”

Marynarz milczał przez chwilę, potem spojrział na mnie i rzekł:

„Obywatelu Burcewie, w gazecie pańskiej zaatakował pan Włodzimierza Lenina i bolszewików?”

„Nie atakowałem”, odrzekłem. „Oskarżyłem tylko bolszewików, że pracują ręką w rękę z wrogami kraju, że Niemcy umyślnie zawieźli ich do Rosji w zaplombowanych wagonach, by Rosję doprowadzić do upadku!”

Kiedy nasz samochód zbliżył się do mostu Troickiego stanął i posłaliśmy piechotę w kierunku twierdzy Petropawłowskiej. Znajdowałem się pośrodku dziesięciu uzbrojonych marynarzy. Ze wszystkich stron słychać było strzały armatnie i trzask kartaczości. Wóz sanitarny z rannymi przejeżdżał przez ulicę. Strzały następowały jeden za drugim.

„Ostatnie gniazdo kontrewolucji, pałac Zimowy — ulega burzeniu”, krzyknął jeden z marynarzy.

Na środku mostu marynarze przy-

stanęli na chwilę i usyszeliśmy zdanie: — „Co, będziemy z nim robili ceremonie? Popchnijmy go i wrzucmy do wody!”

Nie słyszałem co dalej mówili. Pomyślałem, że nadeszła moja ostatnia godzina. Lecz w tej samej chwili kartaczości zaczęły ostrzeliwać most. Marynarze rzucili się na ziemię; dwaj z nich pochwycili mnie, zmusili do położenia się na ziemię i trzymali mocno za ręce. Gdy się uciszyło, marynarze wstali i zawlekli mnie do twierdzy Petropawłowskiej.

W twierdzy zaprowadzono mnie do tej samej celi, gdzie przez tyle lat byłbym internowany za Aleksandra III i Mikołaja II. Potem zamknęli się za mną drzwi celi i siedziałem już nie w carskim więzieniu, lecz w bolszewickim.

Rano żołnierz przyniósł mi herbatę i rzekł:

„I pana posadzili do więzienia, tak, Rosja ginie!”

Tę samą noc aresztowano ministrów socjalistycznych i ministrów należących do partii kadetów. Jednocześnie aresztowano i głównych ministrów rządu carskiego: ministra sprawiedliwości, Szczegółowitowa, ministra wojny, Suchomlinowa. Miałem więc przyjemność zamieszkiwania pod jednym dachem z swymi politycznymi przeciwnikami, a potem spotkał się z nimi w podwórzu więziennym.

Na gwiazdkę!

wielki wybór pluszu, aksamitu, jedwabi, wyrobów wełnianych, sukien, białych. Przy zakupach świętecznych udzielamy od 10—35 proc. rabatu „Manufaktura Łódzka” WIELKA 21.

Cierpiący na zaparcie. — Niedowierzajcie wszystkim środkom rozluźniającym tak szumnie reklamowanym, gdyż bezskuteczność ich jest znana; jedynie tylko Cascarine Lepinca usuwa skutecznie najporęczniejsze zaparcie i wdraża kieszki do prawidłowej działalności. Dawka: 1 lub 2 pigułki wieczorem po jedzeniu. Sprzedaw w wszystkich aptekach. Cena zł. 4.60 za flakon. Nie należy dowieść środkiem zastępczym. Prawdziwe tylko w polskim opakowaniu: białe litery na niebieskim tle. Wysz. Zdr. 15.VII 25 r. Nr. 84.

WILEŃSKIE BIURO KOMISOWO-HANDLOWE

(Kaucjonowane)

Ul. Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

Z a ł a t w i a:

Pożyczki, lokaty kapitałów na najpewniejsze garancje.
Kupno i sprzedaż domów, majątków ziemskich, folwarków, ośrodków.
Dzierżawy majątków ziemskich i młynów.
Ogłoszenia i reklamy do wszystkich pism.
Fachowe pisanie podań i przepisywanie na maszynach.
Szacowanie domów i majątków wg obecnych cen rynkowych.

Biuro nasze nie pobiera żadnych kosztów za zgłoszenia.

Towarzystwo Wagonów Sypialnych

niniejszym ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownej Publiczności że uruchomiło wagony sypialne 3-ciej klasy na następujących liniach:

Warszawa—Katowice	pociąg 213/14—odjazd z dworca Gł. w Warszawie o godz. 23.15
Warszawa—Lwów	903/4 „ „ „ „ 23.00
Warszawa—Sandomierz	17/18 „ „ „ „ 0.05
Warszawa—Wilno	pociąg 711/12 odjazd z dworca Wileńskiego „ „ 20.35

zaznaczając jednocześnie, że wagon sypialny 3-ciej klasy był wystawiony na ostatnich Targach Wschodnich we Lwowie co dało możność Szanownej Publiczności zapoznać się z komfortem i elegancją urządzenia wagonów sypialnych tego typu — które zapewniają wygodną i taną podróż.

na bok.

— Z uśmiechem? — podchwycił Anno.

— Tak. Była rada! Rumieniec pokrył jej policzki i przestach zniknął z oczu.

— Ale listu nie pokazała panu?

— Nie.

— Ani p. Harlow?

— Ani jej.

— Więc była ucieszona?

— Zdawało się, że dla Anno to był najbardziej uderzający fakt.

— Czy powiedziała cośkolwiek?

— Tak, odrzekł Jim. Powiedziała: „On zawsze miał rację, nieprawdaż?”

— Jak ona to powiedziała: „On zawsze miał rację, nieprawdaż?” — powtórzył Anno.

Anno usiadł powoli i siedział napół skamieniały. Za chwilę znów zwrócił się do Jim'a:

— I cóż potem? — zapytał.

— Do końca obiadu nie było o tem mowy. Potem wzięła list i dała znak Betty, która rzekła: „Musimy zostawić pana samego przy kawie”, i obie udały się do „sali skarbów”. Co prawda byłym trochę niezadowolony: odkał tu jestem, wszyscy starają się zepchnąć mnie w kącie, rozkazują mi siedzieć cicho i nie mieszać się do niczego. Udałem się więc na spotkanie z panem do restauracji.

— Odeszły, by omówić treść tego listu, — rzekł Anno. I pan twierdzi, że

p. Apcoff była zadowolona i uspokoiła się, po dzisiejszych przejściach? Anno wbił oczy w podłogę i mówił do siebie:

— Tym razem „bicz” okazał się dobrotliwym.

— Nie rozumiem jego. Jestem zupełnie zdumiony.

Tym razem nie była to poza, istotnie Anno gubił się w domysłach, nie mogąc rozplatać tej zagadki.

— Podszedł do okna i nastrój jego zmienił się momentalnie.

— Zanim rozwiązę ten problemat, muszę prosić pana o pomoc, — zwrócił się do Jim'a.

Mówił poważnie i nawet z pewnym cieniem pochlebstwa w głosie. Strach mignął w jego oczach i zadźwięczał w głosie. Jim nie rozumiał, dlaczego defekty był tak bardzo wzruszony.

— Niech pan zrozumie, że to jest bardzo ważne, chcę pana prosić, — jakby tu powiedzieć bardziej przekonująco? — proszę, by pan zechciał trochę śledzić p. Apcoff...

— Dalej mówić nie mógł.

Jim przerwał mu a w głosie jego brzmiał gniew i rozdrażnienie.

— Nie, nie, tego nie uczynię — krzyknął.

Zbyt daleko pan sięga, panie Anno! Nie będę pańskim szpiegiem! Nie przejechałem tutaj w tym celu, lecz wzięła mnie moja klientka. Panna Apcoff zaś jest moją rodaczką, nie będę więc pomagał panu tropić ją!

Z dniem 27 grudnia r. b.
Dom Bankowy N. KLECK i J. LEWIN
mieścić się będzie
w nowym lokalu
przy ul. WIELKIEJ Nr. 14 (vis a vis poczty)

Od Administracji.

Prosimy naszych Sz. Sz. Abonentów o łaskawe uregulowanie zaległych prenumerat za rok 1927 oraz wnoszenie przedpłaty za m-c STYCZEŃ.

Konto Czekowe Słowa PKO

Nr. 80259

Na nadechodzące święta polecamy

PIWO Dubeltowe

Two Ake. browaru „Szopen”
Tel 5-44. Tel 6-72

Radjo „AUDION”

Wilno, ul. Wileńska 14 (vis a vis Ludwisarskiej).

Aparaty lampowe od 1—8 według najnowszych schematów

Aparaty detektorowe w dużym wyborze

Wszelki radjosprzęt odpowiadający wymaganiom nowoczesnej techniki.

Materiał izolacyjny „Cummoide”.

Kto pragnie posiadać dobry odbiornik i sprzęt

nich nabywa w firmie „Audion”

W wielkim wyborze
ramy gotowe i na obstatunek
W. BORKOWSKI
Mickiewicza 5. Filja — to Janka 1.

**Od kataru,
do zapalenia płuc
Jest „tylko jeden krok”**



ULTRA-RAYOR

Usuwa najbardziej przewlekły katar oraz zaczerwienienie nosa w ciągu 10—20 minut przez naswietlanie błon śluzowych nosa ciepłymi niebieskimi promieniami „ultra” baterji nieszkodkowej.

Prospekty oraz orzeczenia lekarzy — specjalistów wysyłamy na życzenie.

JAROSZKA I SKA

Hurtownia artykułów opatrunkowych, gumowych i chirurgicznych

Poznań, ul. św. Marcina Nr. 33

Do nabycia w składach sanitarnych, aptekach i drogeriach. Cena aparatu włącznie baterji 19 zł.

Przedstawiciel na okręg Wileński

M. GLIKSBERG Wilno ul. W. Stefana 13

W. JUREWICZ
były majster firmy PAWEŁ BURE.
Uprasza łaskawą klientelę o zwracanie się tylko pod adresem: ul. Mickiewicza 4, filja zlikwidowana. Poleca zegarki „najlepszych fabryk” i konstrukcji oraz wykonywał reperacje zegarków i biżuterji po cenach przystępnych.

Zgłoszony do Patentu za Nr. 21112

WYNAJAZEK

W DZIEDZINIE

KROJU

p. n. „PATRON EKSPRES”

do krojenia ubrań damskich, dziecięcych i męskich

Profesora Kroju Paryskiej Akademji

L. Lewańskiego.

Nauka kroju przy pomocy „Patron Ekspres” zajmuje czasu zaledwie kilka dni. Modelowanie — dwa tygodnie. Kroi się wprost na materjał, bez rysowania form, według zdjętej miary na wszystkie figury, z zastosowaniem do każdej mody.

W celu udostępnienia szerszemu ogółowi korzystania z nowego wynalazku, Generalna Reprezentacja „Patron Ekspres” (Warszawa, Żółkiewska 15, tel. 25748), wysłała instrukcję do wszystkich miejscowości Polski, gdzie zbierze się 5 osób, życzących nauczyć się kroju przy pomocy „Patron Ekspres”.

Zapisy na kompleta przyjmują od 14 listopada r. b. Centrala na Kresy, Wilno, Mickiewicza 14 „Patron Ekspres”.

Ilustrowany prospekt z rysunkami „Patron Ekspres” wysyła się bezpłatnie na żądanie.

U w a g a !

Tamże gruntowna nauka „Fazyca”, przy pierwszorzędnej pracowni ubrań damskich Miśtra i Eksperta Cechu Krawców w Wilnie p. J. Kaweckiego.

Formy bibułkowe ostatniej mody od 25 groszy wykonywane są na oczekaniu przy pomocy „Patron Ekspres”.

MASSON.

42) Dom śmierci.

— W depeszy tej p. Harlow za-wiadomił mnie, że w pana ręce ma być oddana ta sprawa.

Anno skinął głową twierdząco.

— Pan mi ją oddał — zauważył.

— Ale pan ją rozdarł!

— Tak, później jednak wyjąłem z kosza i skleiłem.

Anno nie okazywał najmniejszego zmięszania i tłómaczył dalej.

— Chciałem dać nauczkę tutejszej policji, za to, że nie umie trzymać języka za zębami. Teraz jestem bardzo rad, że zachowałem ją. Pan musiał się przekonać, jak wielkie posiada ona znaczenie, jeszcze przed moim ukazaniem się w domu Grenelle, gdy pan opowiedział p. Harlow, że depeszę tę widziałem.

Jim starał się przypomnieć sobie tą chwilę.

— Wszakże dowiedzieliśmy się, że p. Harlow zacerpnęła tę wiadomość z anonimowego listu, — rzekł.

— To niema znaczenia, — wtrącił śpiesznie Anno. Ale gdy skończy już z tą sprawą, będę mógł zająć się listami i depeszą może mi dopomóż.

— Tak, rozumiem to! — rzekł Jim, niespojinie kreząc się na krzesle. Otworzył usta i znów je zamknął, nie wiedział, czy ma mówić, czy nie.

Anno przeglądał swe zbiory z bez-

nadziejnym wyrazem twarzy.

— Wszystko to nie daje mi żadnych wskazówek.

Wówczas Jim zdecydował się:

— Panie Anno, chociaż pan nie dzieli się ze mną swymi myślami, — zaczął tonem oficjalnym, — lecz ja dopomogę panu. Pana interesują anonimowe listy. Dzisiaj nadszedł jeden z tych listów.

— Kiedy?

— Dzisiaj wieczorem, podczas obiadu.

— Do kogo był adresowany ten list?

— Do p. Apcoff.

— Co?

Anno z krzykiem zerwał się z krzesła; twarz jego stała się biała, jak płótno, a błyszczące oczy wpiły się w Jim'a. Zdawało się, że poraz pierwszy w życiu coś wstrząsnęło nim tak silnie.

— Pan jest tego pewny? — zapytał.

— Najzupełniej. List ten przyniesiono z ostatnią pocztą wieczorną. Gaston przyniósł wszystkie listy do jadalnego pokoju. Wśród nich był jeden — do p. Apcoff.

Rozdarła kopertę ze zdziwieniem, jakby nie mogąc sobie wyobrazić od kogo był ten list. Była to kartka zwykłego listowego „papieru, zapisana pismem maszynowym. Z najwyższym zdumieniem przeczytała ten list dwa razy, poczem z uśmiechem odłożyła

jutro do kościoła Matki Bożej i przyrządzi się mozaikę nad wyjściem. Jeśli pan nie jest ślepy — zrozumie pan!

Widać było, że więcej nic nie powie, patrzył nawet groźnie na Jim'a, zatając jej chwili słabości.

Jim wzięł kapelusze i łaskę.

— Dziękuję, — rzekł, — dobrano!

Anno nie odrzekł nic, lecz gdy Jim był przy drzwiach, zatrzymał go, mówiąc:

— Jutro więc będę w domu Grenelle, macie więc państwo dzień wolny. Cóż będziecie robić?

— Zaproponuję jestem na spacer samochodem po okolicach Dijon, — odrzekł Jim.

Tak, warto je poznać, — ledwie dosłyszałnym głosem rzekł Anno. — Ale proszę koniecznie zatelefonować do mnie przed wyjazdem, może będę mógł panu coś nowego zakomunikować. Dobranoc!

Jim zostawił detektywa, stojącego pośrodku pokoju, zdawało się, że człowiek ten zapomniał zupełnie o całym świecie, tak był pogrążony w swych myślach powtarzał tylko z rozpaczą w głosie:

— Muszę działać prędko, bardzo prędko! Gdy Jim stanął na rogu ulicy, przy której znajdował się dom Grenelle, usłyszał za sobą lekkie kroki, które wydały mu się znajomymi,

Co kupić na Gwiazdkę?

OCZYWIŚCIE TYLKO WYROBY

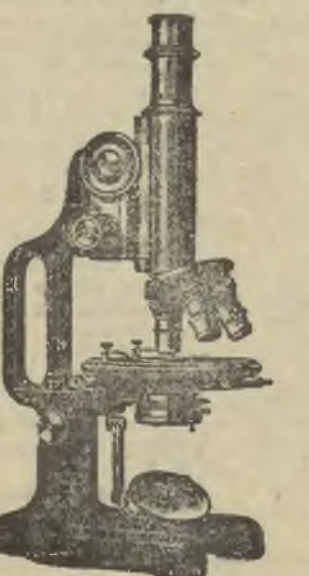
Busch

FACE-A-MAIN
LORNETKI TEATRALNE I POŁOWE



Busch

MIKROSKOPY I LUPY



Busch

OKULARY w najrozmaitszych OPRAWACH ze SZKŁAM ultrasin

Busch



FOTOGRAFICZNE APARATY

Busch



A gdzie to nabyć?

tylko w składzie fabrycznym

„Optyk Rubin”

Wilno

UL. DOMINIKAŃSKA 17, TEL. 10-58.
Najstarsza firma w kraju (zaryst. od 1840 r.)
DZIŚ SKLEP OTWARTY.

W. CHARYTONOWICZ I S-KA
APTECZNY DOM HANDLOWY
Oddział Detaliczny.

Wilno, Wielka 58, Tel. 392.
na święta
polecą specjalnej uwadze Sz. Klientów wielki wybór efektownych upominków jak to: perfumery, kosmetyki i galanterii firm krajowych i zagranicznych.
Towary otrzymujemy w dużych ilościach z pierwszych źródeł, wobec czego sprzedajemy je po cenach najniższych.

FORTEPIANY, PIANINA I FISHARMONJE
pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych firm nowe i używane sprzedaje i wynajmuje
K. DĄBROWSKA
Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6.

Miejski Kinematograf
Kulturalno-Oświatowy
Sala Miejska
(ul. Ostrobramska 5)

Od dnia 25-go do dnia 30-go grudnia r. b. będzie wyświetlany film: „Bestja morska” dramat w 12 aktach, wstrząsające arcydzieło współczesnej kinematografii. W rolach głównych: najznakomitszy aktor John Barrymore, wspaniała Dolora Costello. Ostatni seans o godz. 10 W poczekalni koncert. Orkiestra pod dyktando Kapelmistrza p. W. Szczepańskiego 25 grudnia kasa czynna od godz. 1. Początek seansu o godz. 2. We wszystkie inne dni: kasa czynna od godz. 3 m. 30, początek seansu o godz. 4. Ceny biletów: parter 80 gr., balkon 40 gr. Następnym programem: „WIELKA PARADA”.

Kino-Teatr „Polonia”
ul. A. Mickiewicza 22.

Od Niedzieli 25-go Grudnia wielki świąteczny program. Korona Polskiej produkcji Film, który przyniósł wielką sławę, od początku do końca „Martwy węzeł” W rolach głównych: Hrabia Piłster-Zyberk (Człowiek bez rąk) ulubieniec publiczności Kazimierz Janowski Skępowal oraz znany zapaśnik Zawisza By stworzył i n. superzłoty zaangazowane: Polskie sily sportowe, na czele z Junoszą Dąbrowskim, Kamichim i Rychem. Polskie lotnictwo i będziemy mogli podziwiać Armie Polska w walkach z bandami dywersyjnymi na wschodzie. Dla młodzieży dozwolne. Orkiestra koncertowa z 24 osob pod batutą Mikołaja Salukiewicza wykona: 1) Rapsodję Liszt, 2) Fantazję z op. „Aida” Verdi, 3) Uwerturę z op. „Halka” Moniuszko, 4) Polonez „Biegijmy” Nostowskiego, 5) Uwerturę z op. „Oberon” Weber i inne utwory. Początek seansów: o godz. 2.30. Ostatni seans 10.30 wiecz.

Nowy Kino-teatr
„Wanda”
ul. Wileńska 30.

Od niedzieli 25 grudnia odbywały się-gier sezonu. Poniżej słynnej pułki mi su przegrody nistiekszego w świecie wododziela i hułaki angielskiego Cas a n o w y „Wtrącały go w przepaść kobiety”
Erotyczny dramat w 12 akt znany tragik John Barrymore, prawdziwa Marry Astor, oraz szczyt sensacji Ks. że W i l i
Początek o g. 1-0

Kino-teatr „Helios”
ul. Wileńska 38.

Od niedzieli 25 o. m. codziennie wielki świąteczny Cudo Film C. ty film w naturalnych kolorach „Czarny Pirat” Największa atrakcja wszechświata. W roli głównej największy bohater wszystkich czasów, rycerz bez skazy DOUGLAS FA RBANKS i przepiękna Billie Dove. Oszalałający przepychy wystawy Dla młodzieży dozwolony. Początek od godz. 2 tej. W kinie centralne ogrzewane.

Zawiadomienie. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż, ze względu na wyjątkowość przy ulicy Czarniakowskiej Nr 203 tel. 47-57 fabrykę świec pod firmą „POLO”

Najnowsze maszyny, nowoczesne urządzenia, jakoteż fachowość właściciela fabryki (poprzednio współwłaściciela firmy zagranicznej „Pr. Sezemski”) dają pełną gwarancję jakości moich wyrobów.

Specjalność firmy: ŚWIECE STEARYNOWE które wyrabiam wedle recept przedwojennych, najlepszych firm zagranicznych. REPREZENTACJA z prima referencjami poszukiwani. Z powołaniem Franciszek Hwileczek.

Baczność sportowcy!!

Nadszedł wielki transport artykułów sportowych zimowych, jak to: narty krajowe i zagran, oraz wszelki sprzęt do nich buty, wiązania, wiatrówek, rękawce, kiki smary narciarskie, kje hockeja, łyżki, naczynia sportowe, łyżwy i wszystkie artykuły sportu zimowego.

DOM SPORTOWY CH. DINES WIELKA 15. TEL. 10-46
UWAGA! P.P. wojskowym, urzędnikom państw. i klubom sportowym udzielamy rabat oraz kredyt na dogodnych warunkach.
Na przewnie wywołamy za załączeniem pocztowem.

LIST SYNA DO RODZICÓW.

Tatku, Mamo ukochana, Dziś do szkoły idę zrana Rozmyślałem całą drogę Co na „G w i a z d k e” dostać mogę.

Wybierając ze wszystkiego Pomyślałem Czyżbyś „K r o l p o w i e t r z a” to to właśnie Ponad wszelkie wolę baaie

Również „M a c i e k n a b i e g u n t e” To ciąg dzieł bohatera, Co nad chmury śmiało „u n i e” I lodowych sfer dociera.

Lub „M i c h a l e k” z wojny Szwedzkiej Za K a z i m i e r z a — Bukowieckiej, Albo kłótnia o tych „l i t e r a t u r a” Co w niewoli jeh na śmieciach

Biedne płaszki żadne chleba Wyglądały łaski nieba, Wszelko piękne to są rzeczy, Tego niht mi nie zaprzeczy.

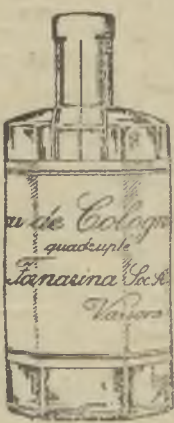
W y s i e t a k z e p r e k o n a c i e. Że nie można mówić szczerzej I dwa razy przeczytać I d i e c i e, i d i e c i e d o M A C I E R Z Y.

Adres Księgarni Polskiej Macierzy Szkolnej Benedyktyńska 2 m. 3.

Posiadamy duży wybór KSIĄŻEK dla DZIECI i MŁODZIEŻY. Notasy, biurowe, teczki, farby akwarelowe, scyzoryki i t. p. Artykuły na PODARUNKI GWIAZDKOWE.

AQUA VITAE

woda życia, nazywali — jakież błędnie — przodkowie nasi gorzałkę. Prawdziwie zyciodajną wodą jest dla swego aromatu, działania orzeźwiającego i mocy



woda kolońska
poczworna

Tornarina
ze złotą
etykieta

7 wielkości flakonów, i gatunek — najlepszy

Co kupić na Gwiazdkę ŻONIE?

Maszynka do mielenia maku, migałów, kawy, mięsa, samowar, wydmawka, moździerz, imbryk, garnek, żelazko, prymus, formy do ryb, legumin, budynku, umywalnie, nakrycia stołowe i t. p.

M E Ż O W I ?
Aparat do golenia „Gillette” brzytwy, maszynka do strzyżenia, scyzoryk, korkociąg, łyżwy.

G d z i e k u p i ?
Tylko w firmie St. KRAKOWSKI
Towar pierwszego gatunku i CENY NA ŚWIĘTA ZNIŻONE!
Wilno, Wielka 49 w s a v i s k o ś c i o ł a Ś w. Kazimierza.

ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI
MYDŁO
„CAZIMI”
METAMORPHOSA



Jedyna wytwórnia wianków metalowych „FENIKS” wykonanie artystyczne tańsze o 40 proc. od importowanych. Przy zakładzie pogrzebowym I Baka, ul. Królewska 5

Ozdoby na Choinkę
w wielkim wyborze po cenach najniższych poleca
T. JANKOWSKA.
Wileńska 26.

Za MARKI POCZTOWE
we wszelkich ilościach sowieckie, litewskie, łotewskie, estońskie, gdańskie i polskie (z wyjątkiem najpospolitszych) dają wspaniałe marki Europy Zachodniej, Kolonialne i państw pozaeuropejskich. Dowiedzieć się: M k i e w i o z a 42 m. 11 w niedziele i święta między 11 a 14, oraz telefonicznie 794

Choroby wątroby i przełyku materji KAMIEŃ ŻÓŁCIOWE
Ch H Nemojewskiego.
Warszawa, Nowy Świat 5, tel. 504-96. Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Kto biera MARKI POCZTOWE DLA MISI! niech się zwróci do mnie, za wybrane marki doje kilkakrotnie większą ilość, za ciekawsze oraz 100 i więcej sztuk za jedną. M k i e w i o z a 42 m. 11 w niedziele i święta między 11 a 14 oraz telefonicznie 794

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekulowicza, Warszawa, Żółwia 42. Kursy wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości, kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynie, towaroznawstwa, niemieckiego, francuskiego, angielskiego. Po ukończeniu świadectwo. ŻADAJCIE PROSPEKTOWI

Dzierżaw
majątków ziemskich poszukujemy
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe, Mickiewicza 21.

Kalendarze
ściennie, biurowe, książkowe. MATERJAŁY PIŚMIENNE, Pocztówki
święteczne i noworoczne w artystycznej reprodukcji
poleca Księgarnia
K. RUTSKIEGO
Wileńska 38, Tel. 941.

Węgiel
w zamkniętych plombowanych wozach
Ceny najniższe.
M. Deull
Jagiellońska 3 m. 6, tel. 811.

Baczność! Z powodu likwidacji
wielka wyprzedaż
wszystkich instrumentów muzycznych i gramofonów. Ceny niżej fabrycznych. Wielka 14, przy bibliotece A. G. Syrkina.

Rejestr Handlowy.

Do Rejestru Handlowego Sądu Okr. w Wilnie włączyć następujące wpisy: pod. Nr. Nr.:

Dział A — w dniu 1—XII. 1927 r.

7389. I. A. „Chmielewski Antoni” w Hucie, pow. Świducki, sklep w in i wódek oraz spożywczy i tytoniowy. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Chmielewski Antoni, zam. tamże. 2270—VI

7390. I. A. „Dejz Morduch” w Brastawiu, ul. 3 Maja 6, drobna sprzedaż towarów bakalejnych i spożywczych. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Dejz Morduch, z m. tamże. 2271—VI

7391. I. A. „Ejdelson Szewel” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 86, drobna sprzedaż towarów bakalejnych i spożywczych. Firma istnieje od 1910 roku. Właściciel Ejdelson Szewel, zam. tamże. 2272—VI

w dniu 2—XII. 1927 r.

7392. I. A. „Frydman Boruch” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 104, sprzedaż drobnych i detalicznych towarów spożywczo-kolonijalnych. Firma istnieje od 1891 roku. Właściciel Frydman Boruch, zam. tamże. 2273—VI

7393. I. A. „Gut Elias” w Stojaczach, gm. Hucie, pow. Świducki, sklep spożywczy, bakalejny i galanterijny oraz wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1918 r. Właściciel Gut Elias, zam. tamże. 2274—VI

7394. I. A. „Geszajt Jakob” w Kiemiełkach, pow. Świducki, sklep w in i wódek. Firma istnieje od 1927 r. Właściciel Geszajt Jakob, zam. tamże. 2275—VI

7395. I. A. „Icykiewicz Kiwel” w Łęgach, pow. Świducki, sklep bakalejny i tytoniowy oraz wyrobów bawełnianych i skór. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Icykiewicz Kiwel, zam. tamże. 2276—VI

7396. I. A. „Jakubiel Dominik” w Trzaskach, pow. Włodzisławski, sklep spożywczy, galanterijny i tytoniowy. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Jakubiel Dominik, zam. tamże. 2277—VI

7397. I. A. „Kac Miria” w Hucie, pow. Świducki, sklep towarów wiankowych i półwiankowych krajowego wyrobu. Firma istnieje od 1924 r. Właściciel Kac Miria, zam. tamże. 2278—VI

7398. I. A. „Handel mięsem i bydlętem Abram Kotler i S-ka”. Sklep mięsa i handel bydlętami. Siedziba w Trzaskach, pow. Włodzisławski. Przedsiębiorstwo rozporządza działaniem z roku 1923. Wspólnicy zamieszkałi w Trzaskach, pow. Włodzisławski: Abram i Zehara Kotlerowie. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 29 września 1927 r. na czas do dnia 1 stycznia 1928 r. z automatycznym przedłużeniem jeszcze na jeden rok w wypadku, jeżeli przysługują na jeden miesiąc przed upływem terminu żaden ze wspólników nie zażąda rozwiązania spółki. Zarząd należy do obydwojch wspólników. Wszelkie zobowiązania wekslowe i inne dokumenty w imieniu spółki podpisują dwaj wspólnicy łącznie. 2279—VI

7399. I. A. „Kurkandycz Hesel” w Hucie, pow. Świducki, sklep bakalejny galanterijny oraz tytoniowy. Firma istnieje od 1897 roku. Właściciel Kurkandycz Hesel, zam. tamże. 2280—VI

7400. I. A. „Kurycki Abram” w Hucie, pow. Świducki, sklep bakalejny kolonialny i wyrobów żelaznych. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Kurycki Abram, zam. tamże. 2281—VI

7401. I. A. „Rosenberg Cypa” w Duszach, pow. Świducki, sklep bakalejny spożywczy, galanterijny i resztek bławatnych. Firma istnieje od 1910 roku. Właściciel Rosenberg Cypa, zam. tamże. 2282—VI

7402. I. A. „Stucki Urja” w Wilnie, ul. Stefana, sklep bławatny. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Stucki Urja, zam. tamże. 2283—VI

7403. I. A. „Swirski Basia” w Hucie, pow. Świducki, sklep bakalejny galanterijny oraz tytoniowy. Firma istnieje od 1921 r. Właściciel Swirski Basia, zam. tamże. 2284—VI

7404. I. A. „Sierman Rywa” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 116, sprzedaż drobna towarów bakalejno-galanterijnych i wyrobów tytoniowych bez wyrobów wytwórczych. Firma istnieje od 1922 r. Właściciel Sierman Rywa, zam. tamże. 2285—VI

7405. I. A. „Sizobierz Eljasz” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 119, herbaciana i zajął. Firma istnieje od 1926 r. Właściciel Sizobierz Eljasz, zam. tamże. 2286—VI

w dniu 3—XII. 1927 r.
7406. I. A. „Szejman Leja” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 23, sklep galanterijno-bakalejny. Firma istnieje od 1927 r. Właściciel Szejman Leja, zam. tamże. 2287—VI

7407. I. A. „Smuszewicz Mowaza” w Dru, pow. Brastawski, sklep lokciowy i spożywczy. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Smuszewicz Mowaza, zam. tamże. 2288—VI

7408. I. A. „Telent Abram” w Duszach, pow. Świducki, sklep mięsa. Firma istnieje od 1885 roku. Właściciel Telent Abram, zam. tamże. 2289—VI

7409. I. A. „Wajnsztejn Chaja” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 53, sklep bakalejno-galanterijny, sprzedaż drobna bez wyrobów wytwórczych. Firma istnieje od 1927 r. Właściciel Wajnsztejn Chaja, zam. tamże. 2290—VI

7410. I. A. „Wajnsztejn Nochem” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 91, drobna sprzedaż towarów bakalejnych i wyrobów szklanych. Firma istnieje od 1897 roku. Właściciel Wajnsztejn Nochem, zam. tamże. 2291—VI

w dniu 5—XII. 1927 r.
7411. I. A. „Wajnsztejn Smerel” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 84, sklep towarów spożywczo-kolonijalnych i skór. Firma istnieje od 1912 r. Właściciel Wajnsztejn Smerel, zam. w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 40. 2292—VI

7412. I. A. „Walim Hirs” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego, sklep bakalejno-galanterijny i tytoniowy. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Walim Hirs, zam. w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 8. 2293—VI

7413. I. A. „Zejf Berko” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 120, sklep bakalejno-galanterijny—sprzedaż drobna bez wyrobów wytwórczych. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Zejf Berko, zam. tamże. 2294—VI

7414. I. A. „Obrocka Marja” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 87, drobna sprzedaż towarów kolonialnych i naczyń szklanych oraz sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel Obrocka Marja, zam. przy ul. Piłsudskiego 20. 2295—VI

7415. I. A. „Fabryka win owocowych i miodu—MIO-DOWN—Zelman Oskienicki” w Wilnie, ul. Straszna 13, fabryka win owocowych i miodu. Firma istnieje od 1879 roku. Właściciel Oskienicki Zelman, zam. tamże. 2296—VI

7416. I. A. „Łojkówna Leonora” w Nalibokach, pow. Włodzisławski, jadłodajnia. Firma istnieje od 1927 r. Właścicielka Łojkówna Leonora, zam. tamże. 2297—VI

7417. I. A. „Munic Wulf” w Brastawiu, ul. Piłsudskiego 76, drobna sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Munic Wulf, zam. tamże. 2298—VI

K O
niaki, wina, wódki krajowe i zagraniczne poleca F. GIESAJTIS Mickiewicza 37.

Meble plecione!
tanie i solidne wykończone anana pracownia meblarska Franciszka Iwanowskiego Wielka Nr 7 dawniej Kijowska

WINA
wódkę i koniak po cenach najniższych poleca J. Haurykiewicz Mickiewicza 33.

MEBLE
najtaniej nabyć można w Domu Handlowym H. Sikorski S-ka ul. Zawalna 30

Kilo 2 złote
orzechów łaskowych poleca J. ZWIEDRYSKI Wileńska 28, tel. 1924

Pieczęć żelazna szamotowa i naftowa
S. H. Kulesza, sklep towarów żelaznych naczyń gospodarskich, Wilno, ul. Zamkowa Nr. 3.

Potrzebny
rzeczka lub ekonom samotny od 1/11 1928 r. do folwarku powiatu Postawskiego. Oferty wraz z opisami świadczeń z poprzednich posad etatów w Wileńskim Biurze Komisowo-Handlowym Ad. Mickiewicza 21, tel. 152